CENA 30 GR.

NARÓD i PAŃSTWO
TYGODNIK

ROK I. WARSZAWA, 20 WRZEŚNIA 1936 R. NR. 33

Walka z komunizmem

Zamiast wstępu jedno wspomnienie z roku 1920.

W ogromnej powodzi odezw, plakatów i afiszów, wydawanych wówczas przez poszczególne organizacje i stowarzyszenia, wyróżniał się w pewnym dniu sierpniowym owego roku jeden plakat, istotnie silniej niż inne uderzający wyobraźnię.

Ogromny głowonóg, zajmujący połowę całej powierzchni afisza, zaopatrzony napisem „bolszewicy", wyciągał długie i potężne macki w różnych kierunkach. Przed mackami tymi uciekały w popłochu o wiele mniejsze liczne figury ludzkie. Pod wszystkim napis treści mniej więcej takiej: „Co nas czeka w razie zwycięstwa bolszewików?", czy też nawet bardziej ogólny w rodzaju: „Wróg zbliża się do naszego domostwa"!

Pamiętam nagłą refleksję z owego czasu. Przecież główną treścią tego plakatu było wyolbrzymienie grozy niebezpieczeństwa, siły przeciwnika. W rezultacie, — niezamierzonym oczywiście — miało się szerzenie paniki na tyłach wojska polskiego. Całość była przykładem szkodliwości złego zastosowania dobrej woli.

Reminiscencje te pozostają w pewnym związku z niektórymi przejawami dzisiejszej propagandy antykomunistycznej w Polsce. Propaganda ta działa ostatnio przeważnie metodami tak defetystycznymi, polega na takim wyolbrzymianiu siły i znaczenia przeciwnika, że skutek jej działania może, a bodajże nawet musi, być dość często odwrotny do celu.

Zagadnienie walki z bolszewizmem, jako z doktryną obcą Narodowi Polskiemu, przede wszystkim zaś jako ze sposobem przenikania wpływów obcych na teren Państwa Polskiego, stanowi istotnie jedno z podstawowych zadań każdej polityki wewnętrznej w Rzeczypospolitej. Nie mieliśmy nigdy ochoty rozpływania się w jakimkolwiek morzu i dziś jej mieć nie możemy. Tymczasem podbój duchowy z reguły ułatwia i poprzedza podbój faktyczny. Stąd wszystko, co przychodzi z Rosji i jest częścią wpływów rosyjskich, musi być u nas traktowane ze szczególną ostrożnością, podobnie jak wszystko co przychodzi z Niemiec. Nie chcemy być wasalami ani państwa, ani ideologii sowieckiej, podobnie jak nie chcemy być wasalami ani Rzeszy Niemieckiej, ani ideologii hitleryzmu. Stąd płyną jasne wnioski zarówno dla naszej polityki państwowej, jak dla naszej myśli społeczno-politycznej. Polityka państwowa musi paraliżować akcje, mające na celu zakładanie w Polsce ognisk obcego wpływu, polska myśl społeczno-polityczna musi przeciwstawiać tym obcym wpływom własne koncepcje, rezultaty własnych przemyśleń, jasność i prostotę własnych dążeń.

W zakresie działania polskich czynników państwowych, szczególnie w odniesieniu do sfery wpływów ideowych i faktycznych wschodniego sąsiada, nie było w całym okresie naszej historii powojennej, przede wszystkim zaś w latach ostatnich — bierności i zaniedbania. Powiedzmy otwarcie i jasno. Środki administracyjno-policyjne były i są używane w tego rodzaju rozmiarach i zakresie, w jakim użycie ich jest dopuszczalne, możliwe i skuteczne. I tutaj propagowanie zasad „walki z komunizmem" i odwoływanie się do czynników państwowych o zaostrzenie metod tej walki jest więcej niżeli wyłamywaniem drzwi otwartych, jest nawracaniem apostołów.

Lecz środki administracyjno - państwowe, to istotnie nie wszystko. Pozostaje jeszcze ta druga strona działania: zakres myśli społeczno-politycznej. I tutaj istotnie byliśmy i jesteśmy, zarówno w stosunku do bolszewizmu, jak w stosunku do hitleryzmu, w niepokojącej defensywie.

Stan ten w ostatnim okresie wywoływał w różnych kołach i u różnych czynników zaniepokojenie. Postanowiono działać. Powołano w tym celu do życia specjalne pisma, zaczęto głosić krucjatę, zaczęto mobilizować „opinię".

I tutaj rodzaj działania przypomina, w sposób nieodparty, metodę wspomnianego na wstępie afisza. Jest ona nie przełamaniem, lecz spotęgowaniem programowego defetyzmu, polega na straszeniu bolszewizmem i komunizmem tych, którzy i bez tego skłonni są do przejawiania bodajże fizjologicznych objawów swego strachu. I to ma być metoda walki? — I to ma być stwarzanie atmosfery zwycięstwa? Kto z tego może wyciągnąć korzyści? Chyba tylko obaj nasi sąsiedzi... Jeden, który może być wdzięczny za skuteczną reklamę swej siły i swego znaczenia w Polsce. Drugi — któremu co jakiś czas potrzebne są argumenty, że „kraje sąsiednie są zalane wpływami komunistycznymi", a więc Niemcy muszą przyspieszać zbrojenia dla realizacji swego programu wschodniego, którego istotną cechą jest przede wszystkim to, że w ogóle nie liczy się z istnieniem Polski jako państwa między Niemcami i Rosją.

Walka z komunizmem jest w Polsce zagadnieniem realnym. Musi być ona skie-

rowywana do **istotnych** ośrodków wpływu komunistycznego. Musi być połączona z usuwaniem **przyczyn**, sprzyjających rozwojowi sympatii komunistycznych. Musi być oparta o zdolność przeciwstawienia komunizmowi własnych **polskich postulatów, haseł i idei**. W przeciwnym razie jest ona zabawą mniej lub bardziej dorosłych dzieci, zabawą nie tylko nie pożyteczną, lecz nawet nie obojętną, często wyraźnie szkodliwą. Komunizm może być dla nas najbardziej niemiły, niewygodny, czy niebezpieczny. Lecz komunizm jest określoną doktryną społeczno-polityczną, jest **czemś**... Walka z nim nie może polegać na przeciwstawianiu mu — w zakresie ideologii społeczno - politycznej — **pustki, niczego**... Również nie może ona polegać na tym niesłychanie niebezpiecznym uogólnieniu, że **każda** myśl społeczno-polityczna, która jest szukaniem i dążeniem ku formom życia nieco innym, niżeli wczorajsze, czy dzisiejsze, jest niejako z natury swej komunizmem, czy też do komunizmu prowadzi. Przez przyjęcie tego rodzaju platformy myślenia zwiększa się niesłychanie zasiąg możliwości **istotnych** wpływów i oddziaływań **istotnego** komunizmu, a więc zwiększa się szanse **jutrzejszego** zwycięstwa, chociażby nawet po klęskach dzisiejszych.

Walka z komunizmem, w tej postaci, w jakiej jest ona dzisiaj podjęta i prowadzona w Polsce, oparta o jedną tylko zasadę, o jedno tylko hasło: **hasło reakcji**, społecznej, umysłowej i obyczajowej, byłaby z góry skazana na przegraną, na klęskę, tym w ostatecznych konsekwencjach groźniejszą, im silniejszy byłby stopień triumfu dzisiejszej reakcji. To nie jest frazes, nie jest groźba, nie chodzi o niczyje zaagitowanie, ani zastraszenie. Tym bardziej nie chodzi o propagowanie kompromisowych metod paktowania, kiereńszczyzny. Chodzi o realne patrzenie na rzeczy realne. Kto walczy z pożarem stepu, musi ze swego sąsiedztwa w sposób rozsądny i planowy usuwać nagromadzenia materiałów łatwopalnych. Kto chce uniknąć gwałtownych przewrotów socjalnych, musi planowo i celowo stosować siłę i decyzję w obu kierunkach: w rozbrajaniu elementów dążących do gwałtu i w usuwaniu naturalnych warunków, uzasadniających ich rację istnienia i działania przez nagromadzenie anachronizmów w zakresie stosunków społecznych. Jeśli chce poprzestać tylko na pierwszej dziedzinie działania, może mieć chwile triumfu, lata wygody, nie może mieć zadowolenia z osiągnięcia trwałego na przyszłość zwycięstwa.

Reakcja, która też może być swojego rodzaju radykalizmem, ma na ogół metodę przeceniania znaczenia rzeczy i metod prymitywnych. Przed mniej więcej stu laty w Austrii metternichowskiej ludzie pozornie poważni i rozsądni, a w każdym razie głęboko przekonani o swojej trzeźwości myślenia, zastanawiali się, czy wobec osiągnięcia doskonałego stanu reakcji, nie należałoby zakazać druku nowych książek, jako źródła pewnego rodzaju niebezpieczeństw socjalnych i ustrojowych. My dzisiaj traktujemy te pomysły tylko jako przykład głupoty ludzi pozornie rozsądnych i wiemy, że nawet tego rodzaju środki integralnej reakcji w niczym by nie zmieniły faktu, że ostatecznie Metternich musiał uciekać z Wiednia, a system rządzenia załamał się nawet w stosunku do łagodnych i wesołych wiedeńczyków.

Lecz to było przed stu laty, w Austrii, a więc w kraju warunków łatwych, ludzi dobrodusznych, w okresie, kiedy historia jeszcze znacznie wolniej przeżywała swoje procesy i ewolucje. Dzisiejszy polscy apostołowie integralnej reakcji, jako jedynie ich zdaniem skutecznej metody walki z komunizmem, nie powinni zapominać, że my nie posiadamy warunków łatwej egzystencji ani państwa, ani społeczeństwa, że jesteśmy w zupełnie odmiennej sytuacji politycznej i że bieg historii jest dzisiaj znacznie szybszy, niżeli był w pierwszej połowie wieku XIX. Stąd też tego rodzaju doświadczenia musiałyby nas kosztować bez porównania drożej, niżeli dawną Austrię i cenę musielibyśmy wypłacić prawdopodobnie znacznie szybciej, niżeli płacono ją w pierwszej połowie wieku XIX.

Stąd też nie na tej drodze, naszym zdaniem, szukać należy sposobów i środków walki z komunizmem. Reakcja nie może być polskim ideałem. Przeciwnie, **kto chce walczyć z komunizmem musi walczyć również i z reakcją** jako ze współczynnikiem komunizmu. Musi mieć wolę szybkiego marszu naprzód, nie przyspieszenia kroku i tempa w pochodzie wstecznym, ku przeszłości. Hiszpania — wszystko jedno czy Alfonsa XIII, czy Filipa II-go — nie może być naszym ideałem i wzorem do naśladowania, podobnie, jak nie jest nim i być nie może ani Rosja Sowiecka, ani hitlerowskie Niemcy.

A równocześnie jeszcze na jeden moment należy zwrócić uwagę. Kiedyś przestrzegał uczony, utalentowany i w niektórych okresach swej wielkiej kariery poetyckiej nawet wysoce inteligentny szlachcic, Zygmunt Krasiński, przed braniem „iskier z czarta kuźni" dla przepalania mocy czartowskiej. Otóż ostatnie przejawy tak zwanej „antybolszewickiej" propagandy u nas grzeszą wybitnie przeciwko temu przykazaniu. Przecież te próby histeryzowania i fanatyzowania społeczeństwa za pomocą drukowanego i mówionego słowa, te próby uzasadniania, że w walce człowiek jest niczym, że ludzka krew to płyn w gruncie rzeczy bardzo tani, przecież to są właśnie metody bolszewickiego myślenia, mimo że odpowiedniki swoje znajdują również i w owych odleglejszych czasach, Ignacego Loyoli, Torquemady i Wielkiej Inkwizycji. Wytwarzanie takich nastrojów, a przez to podkopywanie pojęć moralnych wyższego rzędu we własnym społeczeństwie, jest pewnego rodzaju przygotowywaniem stanu umysłów do łatwiejszego przyjmowania posiewu pokrewnego ogólnym nastrojem i charakterem: posiewu bolszewickiego. Od Inkwizycji do Czerezwyczajki jest bliżej, niżeli mogłoby się pozornie wydawać.

Na bardzo trudnym zakręcie dziejów, w trudnych warunkach położenia geograficznego i politycznego, mając po obu stronach rozhisteryzowane społeczeństwa, Polska musi bardzo dbać o to, by zachować pełną zdolność działania, by **każdy atom** naszej siły państwowej i narodowej był łatwy do zmobilizowania i do użycia w walce, by w walce tej miał wielkie poczucie celu i odpowiedzialności, równocześnie jednak i właśnie dlatego musimy niezmiernie strzec się histerii, której cechą jest to, że wprawdzie do działania pobudza, lecz odbiera poczucie celowości i sensu działań. Zatracenie trzeźwości sądów, zwłaszcza przy braku pozytywnych haseł i idei przyszłości, prowadziłoby nas w prostej linii do wytworzenia warunków anarchicznych walk wewnętrznych, co w konsekwencji musiałoby dotkliwie zaważyć na przyszłości naszego Państwa. I stąd propagowanie haseł fanatyzmu dla fanatyzmu, jest w naszych warunkach niewątpliwym i ciężkim błędem.

Lecz w takim razie jakież pozostają drogi politycznego działania? Czy oznaczać to ma wyrzeczenie się walki z obcymi i narzucanymi ideami, a wśród nich i z komunizmem? W co wierzyć i o co walczyć należy?

Należy wierzyć w Polskę i w możność wypełnienia przez nią dodatniej roli historycznej w dzisiejszym okresie dziejów, a w szczególności przy przezwyciężeniu niebezpieczeństw płynących z władczych tendencyj obu sąsiadów, a więc zarówno niwelującego imperializmu Rosji Sowieckiej, jak hitlerowskich tendencyj do narzucenia Europie hegemonii germańskiej. W walce z elementami światopoglądowymi obu doktryn należy im przeciwstawić **jasność pozytywnych haseł**, wypływających z woli śmiałego realizowania własnego programu w zakresie możliwej w dzisiejszych warunkach przebudowy ustroju społecznego państwa. Należy zachować pełną zdolność zwartego działania, wzmocnioną przez racjonalne rozwiązanie sprawy należytego zorganizowania sił narodowych. Próbom przeniesienia na teren polski form i metod działania czynników obcych należy przeciwstawić — obok zdecydowanej negatywnej postawy — również i pozytywną akcję zarówno państwową, jak i społeczno-polityczną, opartą o wyżej wspomniane zasady, to jest zwracanie uwagi na istotne ogniska i centra akcji oraz wcześniejsze usuwanie przyczyn i podłoża niepożądanej agitacji.

A równocześnie trzeba zachować trzeźwość myśli i sądów. Zdolność do nieulegania jednemu z największych niebezpieczeństw społecznych w trudnych okresach historii, jakim jest — tak określony przez Mochnackiego — zbyt pewny siebie i zbyt skłonny do łatwych uproszczeń: **„terroryzm nierozumu"**.

Zbigniew Domaniewski

Niedokończona symfonia żądań

W dzisiejszym układzie politycznym świata można się dopatrzeć trzech wielkich ognisk niepokoju. Są nimi bezsprzecznie państwa „rozwojowe", dążące do uzyskania terytorium większego niż posiadają obecnie: Japonia, Włochy, Niemcy. Z pomiędzy nich Japonia pierwsza zakłóciła po wojnie światowej równowagę polityczną świata. Była też pierwszym państwem, potępionym przez Ligę Narodów za dokonanie agresji. W ślad za Japonią poszły przed rokiem Włochy. Rezultat był identyczny: Liga potępiła napastnika, ale napastnik zdobył z bronią w ręku to, czego pragnął.

Trzecim ogniskiem niepokoju w polityce światowej są Niemcy. Ognisko to ożywiło się ostatnio. Co do powodów ożywienia się polityki niemieckiej, zdania sfer oficjalnych i prasowych są w świecie podzielone. Ta różnica zdań w odniesieniu do celów i zamierzeń polityki zagranicznej Niemiec pochodzi głównie stąd, że każde państwo spogląda na sprawy niemieckie z punktu widzenia niezmiernie egocentrycznego, kierując się swoją własną, specyficzną logiką rozumowania politycznego i międzynarodowo-prawnego. Podobnie z okazji zerwania przez Niemcy traktatu lokarneńskiego mogliśmy się przekonać, że dla postępowania Niemiec na terenie międzynarodowym jest decydującym wyłącznie tylko n i e m i e c k i sposób oceniania faktów, a nie względy obiektywne, które w polityce są najczęściej pomijane.

Niemcy posiadają nadto specjalną umiejętność i wytrwałość w s t w a r z a n i u rzeczywistości. Weźmy dla przykładu wydaną latem roku 1936 książkę niemieckiego generała w stanie spoczynku, profesora Uniwersytetu w Monachium, dr. K. Haushofera, pt. „Weltpolitik von Heute". Przewracając kartki, natrafiamy odrazu na mapy etnograficzno - polityczne Niemiec i państw ościennych. Widzimy tam uzmysłowione graficznie dwa obszary: niemiecki „państwowy" oraz „zwarty obszar języka i kultury niemieckiej". Otóż ten drugi obszar posiada na mapach w cytowanej książce granice niemal dokładnie takie, jakie przed wojną światową posiadała Rzesza Niemiecka. Dowiadujemy się z tych map — tak, jak się dowiadują tysiące czytelników Niemców — że zarówno Alzacja i Lotaryngia, jak i zachodnie dzielnice Polski, są to szmaty ziemi, należące do „zwartej całości" objętej językiem i kulturą niemiecką. W tekście zaś spotykamy się np. z następującym dowodzeniem: „Nie jest wskazanym zabierać morzu to, co do niego należy! — Albowiem przygotowujesz tylko Neptunowi, diabłu morskiemu, wielką ucztę. — W ten sposób wyraża się przez usta Mefista Goethe... Leży w tym światowo-polityczne ostrzeżenie. Benesz i Masaryk zrozumieli je; inni jeszcze nie".

Widzimy więc, że sztuka germanizowania obcych ziem, doprowadzona do rozkwitu za czasów Pierwszej Rzeszy, dziś w Trzeciej stara się za wszelką cenę przetrwać „złe czasy" i gromadzi na przyszłość nowe energie.

Z ostrzeżeniem monachijskiego profesora, skierowanym pod adresem Czechów i innych państw, które miały „zabrać" coś z „niemieckiego morza", dobrał się — jak w korcu maku — artykuł londyńskiego Daily Mail z dnia 7 września. Artykuły Daily Mail'a bywają nieraz odbiciem poglądów urzędowych w Niemczech. Tym razem czytamy, że „nowa niemiecka technika prowadzenia polityki przyśpiesza jej tempo. W roku bieżącym polityka niemiecka może się wykazać trzema większymi wyczynami, dokonanymi w dobrze wybranych momentach. W marcu okupacja Nadrenii, w lipcu załatwienie kwestii austriackiej, w sierpniu podwojenie armii niemieckiej. Jakie będzie następne wielkie clou? Ci, którzy ś l e d z ą t e n d e n c j e hitlerowskich Niemiec, mogą z łatwością odgadnąć, gdzie uderzy piorun z jasnego nieba. Przychodzi bowiem kolej na Czechosłowację". Publicysta angielski stara się w dalszym ciągu przekonać swych czytelników, że jedynym sposobem, aby Czechosłowacja uniknęła krytycznej sytuacji, w jakiej się wkrótce może znaleźć, jest szybkie udzielenie autonomii lokalnej niemieckim mniejszościom. Rada, być może, płynie z dobrego serca. My jednak jesteśmy w stosunku do niej sceptykami. Czy pójście za nią nie miałoby być wypadkiem pierwszym krokiem do uniknięcia wojny przez zgodę na pokojowy rozbiór państwa?

Artykuł Daily Mail'a przynosi nam dobrą radę: trzeba śledzić tendencje hitlerowskich Niemiec. Dlatego właśnie zarzucam czytelników cytatami *) i dziś przytaczam aluzję niemieckiego pisarza politycznego do tych państw, które powinny zdaniem jego „zrozumieć", a raczej uznać coś — o czym się Niemcom marzy.

Marzenia te są godne uwagi, ponieważ towarzyszy im niejasny rozwój polityki zagranicznej Niemiec. Niedawno jeszcze Niemcy mówili: „Chcemy pokoju!". Po tych słowach Europa pragnęła usłyszeć k r o p k ę. Tymczasem się okazało, że Niemcy stawiali w myśli po tych słowach p r z e c i n e k i tym samym wymawiali zdanie niedokończone. Dziś — kiedy mocarstwa lokarneńskie ugięły się przed „faktem dokonanym" remilitaryzacji Nadrenii — po przecinku zjawia się „ale": *„chcemy pokoju — a l e oddajcie nam kolonie!"*. Za rok, czy później, Niemcy mogą dodać jeszcze „i": „oddajcie nam kolonie i...", i niemiecka pieśń o pokoju zdeklaruje się jako zawsze „N i e d o k o ń c z o n a" — symfonia żądań Trzeciej Rzeszy.

Nikt nie wątpi, że Niemcy pragną pokoju. Przede wszystkim dlatego, że całokształt okoliczności socjalnych i gospodarczych, związanych zazwyczaj z każdą długotrwałą, ciężką wojną i czasami powojennymi, zadaje krajowi dotkliwe straty l u d n o ś c i o w e, nie dające się wynagrodzić nigdy, lub co najmniej z wielkim trudem po upływie kilku dziesięcioleci. Tak było z Francją po wojnach napoleońskich, tak jest teraz z Niemcami po wojnie z roku 1914. W roku 1900 wypadało w Niemczech 36 urodzeń na tysiąc ludności. W roku 1914 wybuchła wojna. Mężczyźni poszli na front, skutkiem czego liczba urodzeń w ciągu następnych 4 lat ogromnie się zmniejszyła — spadła do 18 na tysiąc ludności. Była to pierwsza, bezpośrednia wyrwa, dokonana przez wojnę w możliwościach ewolucyjnych narodu niemieckiego. Zaraz po powrocie armii niemieckiej z frontu do ognisk rodzinnych i po zawarciu nowych małżeństw, w latach 1919 — 1920, liczba urodzeń podskoczyła do 26 na tysiąc, ale niebawem obniżyły ją znów pośrednie następstwa wojny. Jej okropności obudziły w Niemczech ducha pacyfizmu, idea zawojowania i zapełnienia wielkich przestrzeni świata Niemcami stała się mniej popularna. Zmęczenie przez lata wojny wywołało pragnienie ulgi, chęć nienakładania na siebie obowiązków i kłopotów materialnych. Chciano oddychać pełnią przyjemności życia, szukano życia beztroskiego. Wszystko się składało na atmosferę sprzyjającą wzrostowi bezdzietności. I tak też w roku 1930 liczba urodzeń spadła w Niemczech znów do 18, a w roku 1933 nawet do 14,7 na tysiąc ludności.

Następstwa tego spadku liczby urodzeń ujawniają się narazie w małej liczbie dzieci. Liczba dzieci i młodzieży w wieku poniżej 18 lat z m a l a ł a na obecnym terytorium Niemiec, w czasie od roku 1910 do roku 1933, o 5,4 miliona. Ale jest to zaledwie spadek bezwzględny. Jeżeli dodać do tego liczbę dzieci n i e u r o d z o n y c h skutkiem wojennego i powojennego spadku liczby urodzeń, to się okaże iż wojna światowa zabrała Niemcom 9 milionów dzieci. Liczba Niemców, którzy zginęli podczas wojny na polu walki, jest dla ewolucji narodowej niczym, w porównaniu z wyrwą w szeregach „przyszłości narodowej". Na wojnie ginęli przeważnie mężczyźni, którzyby dziś mieli 38 — 60 lat. Otóż liczba mężczyzn w tym wieku wzrosła w Niemczech, mimo strat wojennych, w latach 1913 — 1936 o 2,6 miliona. W latach tych wzrosła cała ludność d o r o s ł a Niemiec. Wzrosła liczebnie i procentowo. W roku 1913 mężczyźni i kobiety w wieku powyżej 21 lat stanowili 60% ludności Niemiec, a dziś stanowią 73%. Niemcy dzisiejsze są jeszcze, mimo niedoboru dzieci i młodzieży, narodem licznym. Ale za kilkanaście lat śmierć zacznie kosić milionami liczne masy ludności urodzonej przed wojną i na miejsce zmarłych zacznie przybywać powojenna, nieliczna dzisiejsza młodzież. Jeżeli ta młodzież nie podniesie rocznej liczby urodzeń (1933 — 14,7; 1934 — 18; 1935 — 19) w dalszym ciągu do 21 na tysiąc ludności, to w połowie obecnego stulecia rozpocznie się okres — nie wiadomo jak długi — stopniowego malenia ludności Niemiec.

*) Por. artykuł „Idee polityczne w Trzeciej Rzeszy", nr. 30 „Narodu i Państwa".

Po takiej lekcji demografii, danej Europie przez wojnę światową, można się spodziewać, że w rozwoju polityki współczesnej, która kryje w sobie ryzyko wywołania wojny, wzgląd na ewolucję ludnościową państwa wpłynie w sensie pokojowym na decyzje rządów.

*

Ale z drugiej znów strony ewolucja ludnościowa bywa właśnie przyczyną wojen. Rosnąca szybko ludność potrzebuje nowych terytoriów i jej liczebność daje państwu wielki potencjał wojenny. Dookoła zagadnienia rozwoju ludności tworzy się więc z motywów polityki zagranicznej błędne koło.

Wojna jutrzejsza ma być „totalną": zarówno walką pozycyjną, jak i wyścigiem, rozgrywanym między ludnością państw na polu produkcji materiału wojennego. Dla rozgrywania tego wyścigu potrzeba milionów ludzi. W czasie wojny światowej, nawet w tak gęsto zaludnionym państwie jak Niemcy, dawał się odczuć dotkliwy brak rąk do pracy. W przyszłej wojnie, kiedy ataki lotnicze będą trzebiły armię fabryczną tak samo, jak i armię pozycyjną, liczebność narodu będzie jednym z podstawowych warunków zwycięstwa.

Dla należytego zrozumienia i ocenienia możliwych dla Europy skutków aktywności polityki zagranicznej Niemiec, jest więc nieodzowne przyjrzenie się masom Niemców, stanowiącym armię fabryczną i pozycyjną, gotową do wymarszu na front „wojny totalnej", czyli w pierwszym rzędzie masom ludności męskiej w wieku 21 — 43 lat.

Zestawmy odpowiednie dane statystyczne, z zastrzeżeniem, że dane na przyszłość są tylko przybliżone, orjentacyjne.

Rok 1913:
Mężcz. 21 — 33 lat — 8,3 miliona.
Mężcz. 34 — 43 lat — 4,4 „

Rok 1936:
Mężcz. 21 — 33 lat — 7,3 miliona.
Mężcz. 34 — 43 lat — 5,0 „

Rok 1943:
Mężcz. 21 — 33 lat — 7,7 miliona.
Mężcz. 34 — 43 lat — 5,6 „

Rok 1947:
Mężcz. 21 — 33 lat — 5,8 miliona.
Mężcz. 34 — 43 lat — 6,9 „

Rok 1954:
Mężcz. 21 — 33 lat — 5,7 miliona.
Mężcz. 34 — 43 lat — 5,2 „

Sumując grupy odpowiadające poszczególnym latom zauważymy, że od roku 1936 do roku 1943 liczba młodych mężczyzn, gotowych do walki na froncie „wojny totalnej", wzrośnie w Niemczech o milion i dopiero w dalszych latach zacznie maleć. W latach 1943 — 1947 liczba mężczyzn w wieku 21 — 43 lat zmaleje o 0,6 miliona. Będzie to rezultat dwóch procesów: liczba mężczyzn w wieku 21 — 33 lat zmaleje o 1,9 miliona, a liczba mężczyzn w wieku 34 — 43 lat wzrośnie o 1,3 miliona. W miarę jak biegną lata, starzeje się pokolenie przedwojenne, liczne, tworząc liczną ludność w wieku powyżej 33 lat, a pokolenie wojenne i powojenne, nieliczne, dojrzewa, tworząc nieliczną grupę ludności w wieku poniżej 33 lat. Ujawnia się to jeszcze dokładniej w oscylacjach liczby mężczyzn, znajdujących się w wieku poborowym, t. zn. w 20 roku życia. Cyfry te wyniosą: w roku 1936 — 351.000 poborowych; rok 1937 — 314.000; 1938 — 326.000; 1939 — 485.000; 1940 — 636.300; 1941 — 618.000; 1942 — 571.200; 1943 — 541.900; 1947 — 505.500; 1953 — 410.600 poborowych.

Wynika więc z tego, że na przeciąg czasu co najmniej do pierwszych lat drugiej połowy bieżącego stulecia, armia Niemców, gotowych do wymarszu na front „wojny totalnej", będzie około roku 1943 najliczniejsza, oparta o najliczniejszy „narost" i złożona w największym stopniu z mężczyzn w wieku 21 — 33 lat, stanowiących osnowę każdej armii.

Na liczebności młodych mężczyzn nie kończy się jednak gotowość państwa do wojny. Ilości musi towarzyszyć jakość żołnierza. Armia potrzebuje nadto technicznych środków walki, a kraj surowców, niezbędnych podczas wojny dla produkcji materiału wojennego. Otóż Kanclerz Hitler zapowiedział w swym orędziu, odczytanym na Kongresie partii nacjonalsocjalistycznej w Norymberdze, że w zakresie zaopatrzenia w surowce Niemcy będą za 4 lata całkowicie uniezależnione od zagranicy. Wedle opinii specjalistów, wyszkolenie i zaopatrzenie techniczne wojsk lądowych, powietrznych i floty niemieckiej, osiągnie stopień pełnej gotowości bojowej za 4 — 6 lat. A więc siła materialna i siła żywa zbrojnych Niemiec dojdą do nasycenia mniej więcej w jednym czasie, około roku 1943.

W dalszych latach mężność i wytrzymałość, reprezentowane w pierwszym rzędzie przez roczniki młode, oraz liczebność rezerw armii niemieckiej, zaczną wydatnie maleć. Będzie również malała liczebność poborowych, czyli stan liczebny armii w czasie pokoju. Jej wyszkolenie nie będzie malało, ale czy w miejsce przestarzałego materjału technicznego będzie stale przybywał nowy?

W pytaniu tym tkwi sedno rzeczy: Niemcy, nie mając szans wytrzymania długo wyścigu zbrojeń, do którego wystartowały wszystkie państwa Europy, oraz widząc iż dzień, w którym ich zasoby siły żywej zaczną maleć, jest niedaleki — zmuszone są przyśpieszyć tempo swej symfonii żądań.

Niemcy muszą się śpieszyć. Ale czy tylko ze stawianiem żądań, czy z wojną? Wojna oznacza oderwanie od życia rodzinnego większości mężczyzn w wieku 21 — 45 lat. Z pomiędzy nich ci, którzy liczą 21 — 35 lat, będą mieli teraz do spełnienia w Niemczech wielką pokojową misję narodową: chcąc, żeby ludność Niemiec nie zaczęła z biegiem stulecia wydatnie maleć, młodzi Niemcy będą musieli tworzyć w nadchodzących dziesięcioleciach liczne rodziny, conajmniej o 3 — 4 dzieciach. Odwołanie ich od życia rodzinnego na kilka lat na front — mogłoby oznaczać powtórzenie historii populacyjnej Niemiec z lat 1913 — 1933 w formie jeszcze ostrzejszej. Jeżeli następstwa wojny z roku 1914 wywołają co najmniej zatrzymanie się przyrostu ludności na długi okres czasu, to w razie nowej wojny zawisłaby nad Niemcami groźba zmniejszenia się liczby ludności w końcu obecnego stulecia o jakie kilkanaście milionów.

Nie mamy więc żadnej racji wątpić w to, że Niemcy pragną istotnie jak najgoręcej pokoju. Ale równocześnie posiadają inne pragnienia, które w żadnym razie nie dadzą się urzeczywistnić pokojowo. Zaniepokojenie, wzbudzone w Europie przez politykę zagraniczną Niemiec jest o tyle uzasadnione, że nie wiadomo, co zadecyduje o wojnie i pokoju na dystans około dwóch dziesięcioleci: czy chęć Niemców odzyskania tego, co utraciły po wojnie światowej, czy troska o ludność, potrzebną im przecież... dla kolonizowania w przyszłości nowych terytoriów, o których zdobyciu Niemcy nigdy nie przestaną myśleć i marzyć.

NA MARGINESIE

Według ostatnich informacyj w środę dnia 16 bm. na terenie pow. hrubieszowskiego miały miejsce krwawe starcia między policją i agitatorami, w których wyniku 5 osób zostało zabitych, co świadczy o poważnym rozmiarze i charakterze zajść.

Nie mamy dostatecznego poglądu na całość sprawy. Nie mniej jednak jest rzeczą znamienną, że niemal wszystkie krwawe zajścia ostatniego okresu dotyczyły terenu wiejskiego.

Świadczy to o charakterystycznym rozrzuceniu tych ognisk niepokoju, o których piszemy w artykule wstępnym. Nie jest ono niespodzianką. Wieś dzisiaj przedstawia teren wysoce podatny zarówno dla szerzenia nastrojów o charakterze anarchiczno-dezorganizacyjnym, jak również dla wyraźnej roboty dywersyjno-komunistycznej. Nastroje pierwszego rodzaju prowadzą do ruchów i zajść o takim charakterze jak Łobżenica, Opoczno, czy Myślenice. Nastroje drugiego typu przejawiają się w niektórych ośrodkach organizacyjnych polskich stronnictw ludowych, w powtarzających się ostatnio wypadkach ostrych i krwawych walk wśród Ukraińców Małopolski Wschodniej, wreszcie w tego rodzaju walkach z policją, połączonych z przelewem krwi, jak Wierzchosławice, czy też ostatnio gmina Mięczyn powiatu hrubieszowskiego.

Zarówno jedna, jak druga, forma dywersyjnego działania przeciwko porządkowi państwowemu, wymaga ostrej i zdecydowanej reakcji ze strony władz administracyjnych i sądowych, bezwzględnego potępienia i ostrego przeciwdziałania ze strony społeczeństwa. Właśnie dlatego, że nie chcemy, aby Polska była państwem, rywalizującym z sąsiadami w ostrości ściskania „myśli w obcęgach", musimy przestrzegać najsurowiej, by żaden czyn zbrodniczy nie uchodził bezkarnie, bez względu na to, czy źródłem jego są poduszczenia prawej, czy też lewej strony. A również ważnym jest, by w podobnych wypadkach odpowiedzialność spadała również i na winnych posiewu, nietylko na tych, którzy są często tego posiewu bezpośrednimi bohaterami i ofiarami równocześnie.

Lecz to jest tylko jedna strona zagadnienia. Pozostaje druga, o której przy omawianiu tego rodzaju wypadków również nigdy zapominać nie można. Ta druga — to sięgnięcie do źródeł zła i usunięcie podglebia, na którym tak swobodnie i urodzajnie wschodzą kwiaty roboty komunistycznej, czy anarchicznej, a które wiąże się z całością naszej dzisiejszej sytuacji gospodarczej, politycznej i społecznej.

Lecz tu już dochodzimy do spraw, których omówieniem zajmowaliśmy się w artykule wstępnym.

Adres Redakcji i Administracji
Warszawa, Widok 3 m. 33, tel. 6.09.70

Inż. Fr. Sarnek

Artykuł dyskusyjny

Żydzi w Polsce

Wrośnięcie zwartego bloku żydowskiego w zbiorowość polską jest faktem o znaczeniu zasadniczym dla dalszych losów tej zbiorowości. Nie można o kształtowaniu się przyszłości Polski, państwa przecież leżącego na niebezpiecznym rozdrożu, rozprawiać zamykając oczy na obecność wielu narodowości na jej dziedzicznych ziemiach. Żydzi są jedną z tych narodowości, tym jeno odrębną, że z natury rzeczy nie zainteresowaną w żadnych ruchach irredentystycznych o charakterze terytorialnym. Dążności odśrodkowe, ukryte w tęsknocie wielu innych grup etnicznych, związanych z Polską, nie znajdują żadnego oddźwięku w psychice żydowskiej. Żydzi nie mają żadnego interesu w oderwaniu jakiegoś kawałka obszaru państwowego, celem przyłączenia go do innej, wymarzonej w narodowych snach o potędze, całości.

Jedyną formą irredenty żydowskiej jest, rzecby można, kosmopolityzm ideowy i gospodarczy. Ruchy o charakterze międzynarodowym są tradycyjnie powiązane z działalnością intelektu żydowskiego. Monoteizm religijny też w psychice żydowskiej ma swoje odległe źródła i korzenie. Umiędzynarodowienie nacjonalnego Boga żydowskiego doszło do skutku na drodze przenikania kultury helleńskiej w głąb ortodoksyjnych wierzeń ludu Izraela. Wspaniała w swojej koncepcji postać Syna Bożego jest rezultatem tego zapłodnienia. Apostolat chrześcijański szedł w ślad żydowskiej diaspory, szybko jednak i skutecznie szczepiąc się na dziczce pogańskich kultów religijnych, które ulegały coraz to pełniejszej integracji w konstrukcji uniwersalistycznej jedynego Kościoła Katolickiego. Jednocześnie na około osiedli żydowskich wygnańców urastała legenda utworzona ze zgrozy bogobójstwa. Wschodnia egzotyka oplątana tym ponurym mitem towarzyszyła rozprzestrzenianiu się elementu żydowskiego wzdłuż traktów handlowych starożytnego świata. I tak po dziś dzień pozostało, jakkolwiek wielowiekowe, dalsze doświadczenia młodej ludzkości wykazały, że grzech mordowania głosicieli wielkich prawd rozwojowych jest dosyć powszechny i żadna bodaj zbiorowość kulturalna świata nie jest odeń wolna. Nie mniej jednak ta opinia bogobójców umożliwiła Żydom zachowanie ich indywidualności narodowej, ułatwiając niezbędną ku temu izolację rozproszonych komórek plemiennych na tle żywiołowej dynamiki barbarzyńskich ludów Europy. Sytuacja ta ułatwiła Żydom wiele jeszcze innych rzeczy, które rozłożyły się na ich przewagę gospodarczo-finansową w rozwoju interesów świata.

Chroniczny pościg antysemicki, który dziś objął i niby — rodzimą żydowską Palestynę, wytworzył oczywiście w żydowskim narodzie wysokie wartości intelektualne. Umysł ludzi, zmuszonych w ciągu długich wieków, do ustawicznej ostrożności i wyszukiwania coraz to nowych dróg ocalenia i odwetu, nie mógł nie wyostrzyć się, osiągając wspaniałą klasę sprawności. Intelekt żydowski jest bodajże unikatem w asortymencie twórczych intelektów świata. Charakterystyczną jego właściwością jest nieporównana zdolność analizy i oceny. Umiejętność uchwycenia taktycznego momentu i wygrania go w walce z przeciwnikiem budzić musi zazdrość w nieporadnym jeszcze na tym polu t. zw. aryjskim obserwatorze. Natomiast brak jest w umysłowości żydowskiej instynktu syntezy, a zatem i zdolności organizacyjnych w wielkim stylu, w skali, powiedzmy, strategicznej. Dowodzi tego straszliwy stan mas żydowskich nagromadzonych w Polsce. Dowodzi tego również zawód, jaki przynosi nadziejom żydowskim rozwój wypadków na terenie rewolucji mechanistycznej. Na razie przynajmniej, chwilowe sukcesy pseudo-komunizmu na tle prymitywu rosyjskiego wywołały w całej metropolii europejskiej wzmocnienie i okrzepnięcie tendencji nacjonalnych, opartych o fundament ziemi.

Strategia żydowska, polegająca na wygrywaniu interesu ekonomicznego prymitywnych mas proletariackich przeciwko interesowi narodowej integracji zbiorowości, na gloryfikacji pracy wykonawczej i wynoszeniu jej ponad działalność twórczą intelektu, na degradacji jednostki wobec żywiołowości mechanicznej masy, poniosła decydującą klęskę. Strategia ta miała dać masom żydowskim, przez wieki walki prześladowczej wytrenowanym intelektualnie, automatyczne kierownictwo całości interesów białej metropolii. Niestety, obliczenia te potknęły się o kapitalne zagadnienie chłopa. Jest to przecież i posiadacz i robotnik w jednej osobie. Liczebność jego, w przeciwieństwie do analogicznej grupy rzemieślniczej, jest zbyt wielka, aby mógł być on pożarty przez dynamikę masowej produkcji w stylu np. wielko-przemysłowym. Chłop więc stał się fundamentem odrodzenia narodowego, źródłem żywotności biologicznej własnej zbiorowości, ucieczką obrażonego intelektu, skarbcem rezerwy sił obronnych i wartości twórczych, a zatem i gwarantem niezależności rodzinnego ustroju. W ten sposób szeroko zakrojona ofenzywa marxistowska doprowadziła do odkrycia właściwego znaczenia elementu chłopskiego w strukturze narodu.

Nie udaje się również inny chwyt mechanistycznej taktyki, polegający na wyznaczaniu proletariatowi fabrycznemu wództwa w ruchu wyzwoleńczym mas. Po prostu intelektualizacja wsi czyni postępy, a chłop uświadomiony, chłop, którego mózg zaczął funkcjonować, na żadną pańszczyznę, nawet ideową, nie pójdzie. Nowy chłop, otrząsając się jeszcze z resztek niewolnictwa, szuka już form znaczeniowych, właściwych jego psychice i interesowi gospodarczemu. I formy te, gwarantujące konsekwentny rozwój produkcyjności wiejskiej, niewątpliwie znajdzie. Stanowy podział armii pracowniczej na rozmaite gatunki proletariatu, umysłowego, przemysłowego, rolnego itd., doprawdy traci już porządnie myszką. Ta mitologia marxistowskiej nomenklatury może mieć chyba tylko znaczenie szkółkowe dla kształtowania partyjnych analfabetów. I to szkolenie prowadzić należy ostrożnie, aby uniknąć tragicznego losu nauczycieli rosyjskich, żydów przeważnie, których dorośli tymczasem uczniowie, nie z wdzięczności chyba, pod ścianę rozstrzału postawili. W miarę narastania świadomości mas i ich intelektualizacji, wzmaga się niezależna twórczość myślowa i chłopa i robotnika. Następuje bunt przeciwko celom mechanistycznej strategii, których osiągnięcie uwarunkowane jest utrzymaniem człowieka w stanie wiecznego poddaństwa umysłowego i w konsekwencji fizycznego. Rozwiewa się mit o kapitaliźmie, a raczej demaskuje się wewnętrzna struktura międzynarodowego kapitału, którego supremacja opiera się w ogromnej mierze na fikcji i zręcznej grze wyeksploatowanymi z niebacznych zbiorowości rezerwami wartości. Walka z tym kapitałem leży bez wątpienia w interesie każdej zbiorowości narodowej. **Organizacja społeczno - gospodarcza tej zbiorowości nie może akceptować systemu obcych dyspozycji w swoim życiu wewnętrznym.** Dla niej proletariusz nie jest sługą kapitału, lecz jego właścicielem na równi z chłopem i z pracownikiem umysłowym. Tutaj leży kryterium rozdzielcze między mechanistyką a dynamiką organizacyjno-społeczną. Nie chłopa upodabniać do proletariusza, lecz wprost przeciwnie proletariusza do chłopa. Planowość gospodarcza nie polega na mechanicznym strychulcowaniu kategorii produkcyjnych, lecz na ujmowaniu ich w rozumne formy zrzeszeń, zdolnych do współpracy w kształtowaniu zbiorowego programu aktywności w skali państwowej. Siła twórcza jednostki jest rzeczą zasadniczą, wszystko inne jest konsekwencją grupowania tej siły.

Niepowodzenia w totalizatorze mechanistycznym skłonią niewątpliwie graczy żydowskich do próbowania szczęścia na innych terenach walki i pracy. Otóż tutaj należy sprawę postawić jasno. Wiemy o tym dobrze, że żyd jest nałogową „szarą eminencją" w ogromnej ilości zdarzeń o doniosłym znaczeniu politycznym i społecznym. Wynika to z charakteru umysłowości żydowskiej. Tragedia moskiewska, będąca obrazem załamania się psychiki indywidualnej w konflikcie z dziedzicznym fatalizmem orientalnym, właściwym rasie żydowskiej, wskazuje omyłkowość wysuwania się na front batalii dziejowej obcych zbiorowości. Proces dojrzewania mas rosyjskich odrzucił obcych uzurpatorów. Jest to fakt, z którego żydzi wysnują odpowiednie wnioski. Schemat nacjonalny żydowski, lokujący we wspaniałej ambicji narodowość żydowską na szczytach hierarchii białego świata, jest już, niestety, przestarzały. Ludzkość, tak dzisiaj młoda jeszcze, bo zaledwie kilka tysięcy obrotów ziemi na około słońca w swej karierze licząca, jednak rozwija się i porządkuje. Incydent żydowski jest tylko nieznacznym incydentem w tym rozwoju człowieka. Napotyka on zresztą na silną konkurencję innych ras w walce o hierarchię w gospodarstwie globu. Młodociany wiek ludzkości usprawiedliwia dostatecznie nie tylko obecnie wciąż trwający nieporządek na ziemi, ale i skłonność do przyznawania mistycznej wagi przelotnym hasłom i dyrektywom, udają-

cym odwieczne przykazania. Nie wiemy, w którym punkcie krzywej rozwoju człowieka znajduje się nasza dzisiejsza doczesność, ale sądząc z junackich porywów, kłótni, wojen i rewolucji oraz walk wewnętrznych i ekonomicznych, musimy zgodzić się z radością, że ubiegliśmy niewiele dziejowych dni od epoki kamienia łupanego. Męska dojrzałość ludzkości leży wciąż jeszcze daleko przed nami. Przypomnijmy sobie mitologiczny kształt, w jakim przedstawiał się nam sen o rewolucji społeczno-gospodarczej świata i dyktaturze proletariatu. Mit tego snu rozbił się o skałę doświadczenia dziejowego. Nie zaginął bynajmniej, lecz jakby wysublimował się jeszcze i przemienił w antyczny kształt legendy o wolnym człowieku na wolnej ziemi.

Nieunikniona emancypacja intelektualna innych białych narodowości niewątpliwie zmniejsza znaczenie interwencji żydowskiej do zakresu leżącego poniżej dumnych ambicji tego narodu. Geniusz narodowy poczyna nawet na właściwym żydom terenie finansowo - gospodarczym szukać i znajdować niezręczne może jeszcze, ale własne formy zrzeszeniowe, dążące do rozwiązania zagadnień związanych z produkcją i wymianą dóbr na drodze organizacji zespołowych. Organizacje te, narastające w sposób naturalny, starają się przy zachowaniu zasady indywidualnego wysiłku grupować go w sposób ułatwiający osiągnięcie wspólnego dla wszystkich efektu. Temu gospodarskiemu systemowi zrzeszeń przeciwstawiają żydzi rozwiązania w skali astronomicznej, ponad realnej, wyprowadzonej ze słusznej analizy mechanizmu kapitalistycznego, lecz odsuwającej skuteczną z tym mechanizmem walkę w rejony mitycznej wszechświatowej rewolucji. Ta metoda stwarzania zaświata doczesności jest właściwa psychice fatalizmu orientalnego mas żydowskich, których treścią wierzeń pozostało w dalszym ciągu oczekiwanie przyjścia Mesjasza.

Taktyka żydowska stwarzania i wygrywania konfliktów, charakterystyczna zarówno dla orientalnej konstrukcji kosmicznych religii, jak i dla międzynarodówek o typie bojowym, daje się oczywiście zastosować i na gruncie poszczególnych organizacyj państwowych. Wystarczy skonstruować mechanizm kapłańskiej elity, uruchomić mit o mesjanizmie narodu wybranego, zainstalować system represji ze strony nadrzędnego absolutyzmu państwowego, aby wywołać niezbędny dla swych celów ferment. Chodzi o stworzenie straszaka, przeciw któremu inspiruje się w następstwie akcję bojową.

Naszkicowana powyżej „nadnaturalność" żydowska nie przedstawia bynajmniej jakiegoś specyficznego demonizmu, jakiejś konspiracji dla zniszczenia świata. Jest ona po prostu pewną formą zabiegliwej i całkiem naturalnej troski o los własnego narodu. Jak już nadmieniliśmy, międzynarodowość żydowska przedstawia tylko szczególniejszy rodzaj nacjonalnej żydowskiej irredenty. Tym się w znacznym stopniu tłumaczy decydująca niejednokrotnie rola działaczy-żydów w wielkich ruchach wyzwoleńczych ludzkości.

W ostatecznym wyniku żydzi z reguły tracą: dając światu doktrynę chrześcijańską, sami stają się wygnańcami społeczności ludów z piętnem Kaina na czole.

Jak każdy naród, muszą i żydzi czerpać swoje siły z własnych, biologicznych źródeł energii. Muszą opierać się na własnej rudzie narodowej, emitującej ustawicznie nowe zapasy kruszczu zużywającego się w ogniu walki i pracy. Tylko przecież dopływ tych świeżych elementów umożliwia utrzymanie odrębności żydowskiej na rozległych terenach diaspory. Asymilacyjne działanie otoczenia musiałoby w przeciwnym razie, naturalnym biegiem rzeczy, zlikwidować cieniutką warstewkę odmiany żydowskiej.

Otóż układ rozmieszczenia żydów na świecie wskazuje niedwuznacznie na kraje czarnomorskie, a w pierwszym rzędzie na Polskę, jako na źródło odporności żydowskiej. Ludność żydowska świata, według ostatnich zestawień, liczy ponad 16 milionów głów, z czego około 10 milionów zamieszkuje Europę, skupiając się w ilości prawie 7 milionów w t. zw. strefie żydowskiej, obejmującej Polskę, Rumunię i Sowiecką Ukrainę. Połowa tej masy siedmiomilionowej lokuje się w granicach współczesnej Polski, uzyskując tutaj nasilenie 10% w stosunku do ogółu ludności kraju. Jest to największe nasilenie żydowskie poza zupełnie sztucznym i nieżyciowym tworem palestyńskim, gdzie przy 400000 żydów nasilenie to wynosi 17%. Musimy zatem blok czarnomorski uważać za istotną ojczyznę narodu żydowskiego. Oczywiście, jak wszystkie narody, posiadają i żydzi swoje ważne skupisko w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, liczące bodaj że 4,5 milionów głów, z czego w samym New-Jorku blisko 2 miliony, stosunek jednak tego skupiska do ogółu ludności Stanów przekracza zaledwie 2,5%.

W obrazie tym kluczowe znaczenie Polski dla interesu żydowskiego rysuje się niezwykle plastycznie. Znaczenie to podkreślone jest jeszcze bardziej romantycznym wysiłkiem pewnej części żydostwa, marzącej o powrocie do starych źródeł historycznych w krainie palestyńskiej, ziemi niegdyś obiecanej, a dzisiaj pustej i jałowej, napęczniałej groźnym konfliktem z pobratymczymi ludami arabskimi. Próba zawrócenia procesów dziejowych w stare łożyska odsłania zrozumiały zresztą zupełnie niepokój kierowniczych instancji żydowskich o zabezpieczenie swobodnego rozwoju biologicznych rezerw narodowych, bez których istnienie samo żydowstwa znaleźć się musi pod znakiem zapytania. I w tej sprawie instynkt narodowy żydowski przemawia wspólnym językiem epoki, dążącej do uwzględnienia w konstrukcji politycznej wniosków, wynikających ze studiów przyrodniczych. Żyd nie chce być chwastem na grzędzie obcego narodu: oto jest istotny sens działalności żydowskiej zarówno na terenie ruchów międzynarodowych, z rewolucyjnym komunizmem włącznie, jak i na terenie zabiegliwości nacjonalistycznej, czy to w granicach poszczególnych państw, czy też w kierunku utworzenia swojego niezależnego centrum narodowego w Palestynie, lub też w jakimś innym, odpowiednio dobranym, kącie globu.

Niemniej jednak, poza tymi dwoma alternatywami: rewolucyjnego internacjonału i sjonistycznej centrali palestyńskiej, przedstawiającymi dwa aspekty narodowego ruchu żydowskiego w skali światowej, istnieje ewentualność trzecia, mianowicie ewentualność celowej i rozumnej współpracy ze środowiskami narodowymi, na terenie których aktualne źródła siły narodowej żydowskiej się znajdują. Suma wysiłku żydowskiego włożona w tę współpracę dałaby, gdyż dać by musiała, ogromne i może nadspodziewane efekty. Niewątpliwie bowiem, okres historyczny, który rozpoczęła ludzkość przeżywać od początków dziewiętnastego stulecia, charakteryzujący się coraz to jaskrawszym konfliktem pomiędzy imperializmem kapitalistyczno - komunistycznym, a dynamicznymi tendencjami kultur narodowych, daleki jest jeszcze od swego wydźwięku. Jeżeli mówimy o kulturze narodowej, to nie mamy bynajmniej na myśli specyficznego parawanu, poza którym kryją się właśnie najzłośliwsze zmowy wyzyskiwaczy i cynicznych apostołów ucisku kapitalistycznego. Nie jesteśmy zwolennikami mistyfikacji społecznej, występującej pod formą t. zw. solidaryzmu, którego zadaniem jest troskliwa konserwacja dotychczasowego porządku rzeczy.

Żydzi w Polsce poszli drogą najmniejszego oporu, zajmując pozycje w zawodach dla siebie najwygodniejszych o kapitalizacji lotnej, dającej się łatwo zrealizować. Inwestycje żydowskie noszą charakter wybitnie koczowniczy, tymczasowy, tandetny. Kapitał żydowski, pracujący w Polsce, stosuje gospodarkę rabunkową w najgorszym stylu. Nieliczne wyjątki szczerego wrastania w glebę gościnnego kraju odbijają się tym jaskrawiej od gorączkowej i brutalnej taktyki eksploatacyjnej, uprawianej na całym froncie pracy żydowskiej. Intensywność tej pracy jest olbrzymia: przypomina ona jednak ruchliwość złośliwych bakterii, drenujących siły organizmu zwycięskim atakiem na jego najsłabsze punkty.

Oczywiście, z żydowskiego punktu widzenia, taktyka taka wydaje się niewątpliwie słuszną. Wrodzony mesjanizm pustynnego ludu nie usposabia go do budowania piramid, chyba pod przymusem bata. Naturalna skłonność do obarczania pracą inwestycyjną nieistniejącego jeszcze, imaginacyjnego kolektywu przyszłej republiki, powiedzmy socjalistycznej, o skoncentrowanym pod dyrekcją specjalistów kapitalizmie państwowym, zwalnia sumienie żydowskie od jakiejkolwiek bądź odpowiedzialności za obecny stan rzeczy w kraju niewoli „burżuazyjnej". Pogańska doczesność nie interesuje narodu marzącego o monoteistycznym absolutyzmie niespełnionych snów, o „Królestwie Bożym" na ziemi. Chyba, że idzie o własny komfort i bezpieczeństwo wybranego narodu. Historia żydów składa się z ustawicznych motywów „wypędzania" i „wędrówki", począwszy od wypędzenia najpierwszych ludzi z mitycznego raju a skończywszy na eksmisji hitlerowskiej. Nic więc w tym dziwnego, że świat ten przedstawia się im w formie niebezpiecznej, lecz nęcącej zdobyczy, „Ziemi Obiecanej", zamieszkałej przez roje znieczulonych nadmiarem rozkoszy ziemskich Filistynów.

Oto na jakim tle rozwija się konflikt żydowsko - polski na terenach skupiających zasadnicze źródła energii życiowej obu narodów. Sprawy ważne dla Polski wydają się żydom nieistotne i drugorzędne. Przypomina to nieco sytuację stworzoną przez ochronę lokatorów dla zagadnień inwestycji w starych domach warszawskich. Lokator narzeka na brak tych inwestycji i cierpi z tego powodu, ale chciałby wykręcić się i od płacenia komornego, wiedząc zresztą, że i płacąc regularnie tych inwestycji nie zobaczy. To błędne koło charakteryzuje całokształt stosunków polskich, a przez zrozumienie faktu tradycyjnego wrośnięcia mas żydowskich w zbiorowość polską, przypadkowe ulokowanie tych mas w rejonach dla polityki biologicznej Polski niewygodnych, a nawet wręcz groźnych, żydowska taktyka „nie-

winnie posądzonego dziewczęcia" przy równoczesnej zaciekłej eksploatacji rezerw gospodarczych kraju i zamykaniu dróg niezbędnego rozwoju dla elementu polskiego, przedstawiają tyleż momentów drażniących i utrudniających wszelkie możliwości porozumienia. Teren republiki polskiej jest terenem **par excellence** bojowym. **Wynika stąd dla żydów postulat zajęcia logicznego miejsca w organizacji bojowej tego terenu.** Chaos odwiecznych błędów i monstrualności, wynikłych z ślepego fatalizmu i przypadkowości zdarzeń, nie przedstawia bynajmniej splotu niemożliwego do uporządkowania. Polska rzeczywistość pełna jest jeszcze dzisiaj takiego zamętu. Musi wszakże istnieć z obu stron trwała i nieustępliwa wola rozumnego załatwiania sprawy. A przedewszystkiem muszą żydzi wyciągnąć właściwe wnioski z dziejowego faktu dyslokacji ich istotnych rezerw biologicznych, gwarantujących narodowi żydowskiemu odrębność i niezależność kulturalno-gospodarczą.

Tomasz Piskorski

Konstytucja 1935 r. a t. zw. tytuły rodowe

II

Wkrótce po tym ukazał się w „Przeglądzie Notarialnym" (Nr. 17 z r. 1935) niewielki artykuł znanego prawnika Jakuba Glassa: „Wymienianie „tytułów" w dokumentach notarialnych". Autor zaznaczając, że nie daje uwag de lege ferenda, również sformułował swoje stanowisko w tym duchu, że wobec niewątpliwego uchylenia przepisów art. 96 nie istnieją żadne przeszkody do używania tytułów (nazywanych przez p. Glassa wg. terminologii, zapożyczonej z prawodawstwa Król. Kongres. — honorowymi) i herbów we wszelkiego rodzaju czynnościach i pismach władz państwowych i samorządowych.

Całkowicie odmienny punkt widzenia reprezentuje natomiast świetny nasz jurysta, prezes Prokuratorii Generalnej Stanisław Bukowiecki, który wypowiedział się na łamach „Orzecznictwa Sądów Najwyższych w sprawach podatkowych i administracyjnych" (Nr. 1 z r. 1936) w artykule „Szlacheckie pochodzenie, jako wymagany przez zwyczaj miejscowy warunek udziału w użytkowaniu dobra gminnego". Powód do napisania tego artykułu dał autorowi Wyrok Najwyższego Trybunału Administracyjnego z d. 26 marca 1934 r. uchylający orzeczenie Wydziału Powiatowego w Samborze, w którym nie dopuszczono skarżącego do współużytkowania pastwiska i lasów, gdyż tenże nie zdołał wykazać swego pochodzenia szlacheckiego, czyli nie uczynił zadość jednemu z warunków, od spełnienia których zwyczaj miejscowy uzależniał to współużytkowanie. Decyzję swą N. T. A. oparł na przepisach art. 96 Konstytucji r. 1921 i nawiązującej do niej wspomnianej Ustawy z r. 1931, zaznaczając, że **utraciły moc obowiązującą również takie ograniczenia praw oraz przywileje obywateli z tytułu ich pochodzenia, które przed odzyskaniem państwowości polskiej opierały się na prawie zwyczajowym.** Z okazji więc tego wyroku prezes Bukowiecki wypowiedział swój pogląd w interesującej nas tu sprawie, jak należy rozumieć uchylenie przez obecną Konstytucję art. 96. Autor rozprawił się z twierdzeniem, jakoby przez derogację owego artykułu przywrócono moc odpowiednich norm dawnych, istniejących w tym zakresie przed Konstytucją Marcową. Norm tego rodzaju nie zawierała wogóle t. zw. Mała Konstytucja z dn. 9 lutego 1919 r., a co do przepisów państw zaborczych, to nie można ich brać pod uwagę m. in. dla tej przyczyny, że należąc do czterech systemów prawnych były niejednolite i różniły się między sobą.

W dalszym ciągu tych wywodów spotykamy niezmiernie ważną tezę, która mistrzowsko obala pogląd odmienny. Otóż prezes Bukowiecki pisze, że wogóle niema zasady, według której z chwilą uchylenia jakiegoś prawa bez równoczesnego wydania nowego w tej samej sprawie, odzyskiwałaby automatycznie swój byt ustawa, jaka obowiązywała przed wejściem w życie uchylonej ustawy; podobna restytucja nie może domniemywać się, prawo raz przekreślone, może być wskrzeszone tylko w sposób wyraźny i najzupełniej formalny.

Nie powtarzając wszystkich słusznych argumentów prezesa Bukowieckiego, że derogacja art. 96 nie jest przywróceniem przywilejów, tytułów, herbów, musimy jednak podkreślić, że nie godzimy się z tą częścią wywodów, które autor łączy z ust. 2 art. 7 nowej Konstytucji, przydając przepisowi tam zawartemu znaczenie sankcjonowania zasady równości obywatelskiej w zakresie prawa publicznego. Pragniemy raz jeszcze zaznaczyć, że artykuł ten wymienioną zasadę wyraźnie ogranicza w zakresie właśnie uprawnień prawa publicznego, a o zastosowaniu jej w zakresie prawa prywatnego wogóle milczy. Wyznając ten pogląd nie możemy w naszych rozważaniach, oczywiście, opierać się na art. 7, nie przeszkadza nam to jednak wyrazić przekonania, że zasada równości wobec prawa — ze wspomnianym wyjątkiem w dziedzinie prawa publicznego—w Polsce istnieje.

Zanim to udowodnimy, winniśmy jeszcze wyjaśnić, dlaczego tyle miejsca poświęcamy omawianej zasadzie równości. Otóż dla tej prostej przyczyny, żeby móc sobie powiedzieć, iż jeżeli zasada ta istnieje nadal, aczkolwiek zawierający ją artykuł został przez Konstytucję Kwietniową uchylony, to dlaczegożby nie miała trwać nadal również inna zasada z tego samego uchylonego artykułu, mianowicie o nieuznawaniu tytułów. Pozatem należy stwierdzić, że, niewątpliwie, jest pewien silny związek między zasadą równości obywatelskiej, a zasadą ostatnio wspomnianą, związek, oparty na naszych rodzimych tradycjach. To też, jeżeli godzimy się, że pierwsza z tych zasad obowiązuje, to, gdzie, jak gdzie, ale w Polsce, musi obowiązywać i druga.

Teraz spróbujmy wykazać, dlaczego pozwoliliśmy sobie postawić tezę, że norma o równości obywatelskiej w dalszym ciągu jest u nas aktualna. Pominięcie w Konstytucji Kwietniowej tej normy nie jest wypadkiem odosobnionym. Możnaby na tym miejscu wyszczególnić szereg innych przepisów Konstytucji Marcowej, które nie weszły w skład nowej Konstytucji, a które, bynajmniej, nie pozostawały w sprzeczności z duchem całości lub poszczególnych instytucji Ustawy Zasadniczej z r. 1935. W tym stanie rzeczy opuszczenie pewnych postanowień można tłumaczyć, bądź niestaranną redakcją tej Ustawy, co, jak wiadomo, niestety, dziś jest już powszechnie niemal stwierdzoną jej wadą, bądź tym, że twórcy Konstytucji nie zamierzali powtarzać norm, które z biegiem czasu stały się truizmami.

Jako przykład tego ostatniego może służyć tu choćby art. 20 dawnej Konstytucji, głoszący, że posłowie reprezentują cały naród i że nie mogą ich krępować mandaty nakazcze. Odpowiednika tego artykułu brak jest w obowiązującej Konstytucji. Kwestię tę poruszył prezes Stanisław Bukowiecki w prasie, gdy pisał „W sprawie poselskich zrzeszeń regjonalnych" („Gazeta Polska" z dn. 21 listopada 1935 r.). Zdaniem wymienionego jest bezwzględnie wykluczone, aby ustawodawca tendencyjnie art. 20 uchylił, gdyby bowiem stanąć na stanowisku, że takie było jego życzenie, to nie wynikałoby z tego nic innego, jak tylko, że posłowie nasi mogą być wiązani instrukcjami swoich wyborców, co przecież jest, jak wiemy z historii Polski, absurdalnym nonsensem. Podobne rozumowanie dałoby się z pewnością zastosować i do niektórych innych przepisów, jakie nie znalazły się w Konstytucji 1935 r. Prawdopodobnie więc i pominięcie art. 96 ma swe źródło w tem, że parlament polski uważał normy w tym artykule zawarte za tak wrośnięte w społeczeństwo, iż uznał za zbędne ich przypominanie. Tem tłumaczymy, że Konstytucja Kwietniowa nie objęła przepisu o równości obywatelskiej.

Analogiczne zjawisko znane jest w praktyce konstytucyjnej w innych krajach. Oto jak np. znakomity A. Esmein w swych „Elements de droit constitutionnel français et comparé" (8-e wyd. Paryż 1927. T. I. str. 596) wyjaśnia fakt niepowtarzania w ostatnich kilku konstytucjach Republiki tekstu słynnej Deklaracji Praw Człowieka i Obywatela z r. 1789: **Elle n'a rien perdu de sa force par suite des revolutions politiques, car ce n'est qu'une declaration de principes, et les principes, lorsqu'il sont vrais et acceptes par l'esprit public, peuvent être meconnus, mais non effaces par les textes des lois** *). Jeżeli Deklarację Praw przyjmiemy, jako zbiór takich właśnie zasad, to za podobne do nich śmiało możemy uznać normy art. 96, (jak i m. i. art. 20) Konstytucji Marcowej.

Wobec tego co poprzednio napisaliśmy, mogłaby może jeszcze stać się przedmiotem wątpliwości kwestia, czy istotnie, w społeczeństwie naszym przepisy art. 96 tak bardzo się rozpowszechniły, tak głęboko zakorzeniły się, iż da się o nich powiedzieć to, co uczony francuski stwierdził o Deklaracji. Jeżeli zważyć, że i w postępowej Francji wielu jest ludzi, dla których nie tylko obce, ale nawet nienawistne są duch i treść szeregu przepisów Deklaracji, to nie należy dziwić się, że i w Polsce znajdują się osobnicy, dla których kamieniem obrazy był art. 96. Ale z drugiej strony nie wolno według garstki (a choćby nawet garści) osobów sądzić o całości naszego społeczeństwa, które w swojej masie przeciwne jest dążeniom do wskrzeszania tego, co przekreślił ów artykuł.

Zwłaszcza co do jednego jesteśmy zgodni, co do tego mianowicie, że urodzenie, wzgl. pochodzenie nie powinno nikomu przynosić jakichkolwiek przywilejów. Mimo ogromnych jeszcze u nas złoży obskurantyzmu, zacofania i ciemnoty — ta prawda jest jednak w narodzie bezsporna i dlatego może w ciągu kilkunastu lat Odrodzonej

*) Pomimo przewrotów politycznych nic nie straciła ona na sile: bo jest tylko deklaracją zasad, a słuszne i zaszczepione w umysłach społeczeństwa zasady mogą być pomijane przez prawo, ale nie mogą ulec zatarciu.

Rzplitej nigdy nie wystąpił poważniejszy czynnik, który by usiłował wprowadzać pod tym względem inowacje, zbyt pachnące tym, co minęło bezpowrotnie, choćby w najbardziej zmodernizowane formie. To też nie mają u nas żadnych szans przyjęcia koncepcje, które powstają w państwach totalnych, że przypomnimy np. pomysł teorytyka hitleryzmu R. Walthera Darré tworzenia „Neuadel aus Blut und Boden" **), czy pewne tendencje reformistyczne w stosunku do istniejącej szlachty w kraju Mussoliniego. Nawiasem mówiąc, to nie gdzie indziej, a we Włoszech, w pierwocinach ruchu faszystowskiego, jednym z jego haseł było właśnie zniesienie szlachectwa, jak wskazuje program pierwszego „Fascio di combattimendo", założonego w dn. 23 marca 1919 r.

Nie trzeba mieszać z istotą szlachectwa, (jako odrębnego dziedzicznego stanu, korzystającego ze specjalnych przywilejów, lub, jak to coraz częściej zdarza się, cieszącego się tylko pewnymi „względami" wyłącznie w życiu towarzyskim, zwłaszcza w monarchiach), zewnętrznych jego pozostałości w postaci herbów. Używanie tych ostatnich w niegodnym celu podkreślenia „nierówności" pochodzenia społecznego, który to cel przyświeca nieraz ludziom, pragnącym dodać sobie blasku, aby w ten sposób pokryć liczne cienie własnego dorobku życiowego, jest, bezsprzecznie, rzeczą zdrożną i z powodów moralnych zasługującą na najostrzejsze potępienie. Co innego atoli, jeżeli ktoś, posiadając klejnot szlachecki swoich przodków, szczerze szanuje go oraz utrzymuje w otoczeniu rodzinnym pietyzm dla związanych z nim rycerskich tradycyj i cześć dla tych, którzy pod jego znakiem przez wieki pełnili zaszczytną służbę Ojczyźnie. Zachowywanie takich wspomnień uważać musimy ze względów społeczno-wychowawczych za pożądane, podobnie, jak pragniemy, aby pielęgnowano pamięć tych uczestników powstań narodowych, którzy urodzeni na poddaszu robotniczym, czy w zagrodzie chłopskiej, kropli krwi szlacheckiej w sobie nie mając, przez swój udział w walkach o niepodległość zdobyli najpiękniejsze szlachectwo — bo z ducha! Takie to, zapewne, szlachectwo miał ongiś na myśli wielki Napoleon, gdy powiedział o swoich rodakach: **Wojny rewolucji dały szlachectwo całemu narodowi francuskiemu.**

Wspomnieliśmy o herbach. Art. 96 Konstytucji Marcowej głosił, że Rzplita **nie uznaje żadnych herbów.** Przepis ten rozumieć należało, że tak samo, jak tytuły, nie mogą być one wymieniane w aktach urzędowych. Zamieszczenie tej normy było anachronizmem, gdyż zwyczaj podawania herbu obok nazwiska dawno już wyszedł z użycia na całym bodaj świecie i nikomu w Polsce nie przychodziło do głowy go wskrzeszać. Godła herbowe pozostały jedynie na sygnetach i pamiątkach rodzinnych; nawet z biletów wizytowych już zniknęły. Te zaś osoby, które miana swych herbów rodowych ze względów snobistycznych chciały na trwałe uzewnętrznić, czyniły z nich (samowolnie) rzekome przydomki i jako takie z nazwiskiem łączyły. *) Inaczej nie mogły zaznaczyć swego pochodzenia szlacheckiego, gdyż nie mamy, szczęśliwie, odpowiednika na odddanie francuskiego de lub niemieckiego von, oznaczających to pochodzenie. Dodać tu trzeba, że bywały wypadki, zresztą niezmiernie rzadkie, iż domagano się wpisania do jakiegoś aktu, np. metryki urodzenia lub dowodu osobistego, pochodzenia szlacheckiego danego obywatela. Życzeniu takiemu, oczywiście, nie wolno było zadość uczynić, gdyż sprzeciwiałoby się to zasadzie równości. Poruszyliśmy pokrótce sprawę herbów. Wyobraźmy sobie teraz, że idziemy za głosem komentatorów Konstytucji z r. 1935, iż wszelkie normy art. 96 zostały zniesione, a więc i przestarzała norma o nieuznawaniu herbów. Jakiżby z tego płynął wniosek? Ten przede wszystkim, że każdy obywatel, mogący wykazać się pochodzeniem szlacheckim, miałby prawo żądać od władz i urzędów wypisywania mu na dokumentach jego herbu. Czy byłoby to zgodne z duchem czasu? (D. c. n.).

**) Nowa szlachta z krwi i ziemi. Wymieniony autor napisał książkę pod tymże tytułem: „Neuadel aus Blut und Boden". Monachjum. 1935 r.

*) Zastrzegamy się, że nie mamy tu na myśli uczestników Legionów ani osób, które w swej działalności artystycznej posiłkowały się herbem, jako pseudonimem.

Artykuł dyskusyjny

Kazimierz Zakrzewski

Czemu „walczymy o klasowość"

Po powrocie z urlopu stwierdziłem, że mój artykuł pod wymienionym tytułem, zamieszczony w zetzetzetowym „Froncie Pracownika Umysłowego", wywołał aż nadmierne poruszenie „w narodzie i w państwie". Nadmierne, bo wyraźnie określiłem artykuł nie jako polemiczny, a tylko orientacyjny, mający demonstrować czytelnikom „Frontu Pracownika Umysłowego", członkom Z. Z. Z., pewną kategorię poglądów, jakie ruch zawodowy zwalcza zawzięcie.

Autor artykułu — dla mnie anonimowego — podniósł rycerskim gestem przyłbicę i ze zdziwieniem ujrzałem pod nią oblicze kol. Sasorskiego. Otóż zbyt cenię czołowego działacza ruchu zarzewiackiego, abym miał „hojnie obrzucać go" „epitetami". Nigdyby mi nie przyszło do głowy nazywać go „machiawelem", gdyby nie to, że tak trudno zorientować się w tych wszystkich pseudonimach, kryptonimach, inicjałach itd.,od jakich roi się nasza prasa polityczna.

Gorzej, że nie mogę merytorycznie sprostować oceny poglądów, wyrażonych w artykule pt. „Przestarzała zasada". Wolno kol. Sasorskiemu być przeciwnikiem proletariackiej klasowości i wolno mnie być przeciwnikiem solidaryzmu społecznego pod jakąkolwiek postacią i z jakichkolwiek racyj. Spór idzie o co innego, bo o ocenę dzisiejszej naszej rzeczywistości. Według moich spostrzeżeń „od lewego kąta", bynajmniej nie uzasadnia ona celowości wyrzeczenia się zasady klasowości przez ruch robotniczy i pracowniczy. Raczej przeciwnie, woła głośno o mobilizację klas upośledzonych, o ich własny ratowniczy wysiłek.

Nie widzę, aby „świat pracy" był już, czy też stawał się gospodarzem w państwie, czy też mógł nim się stać — bez walki. Zasada klasowości nie jest zawadą dla klas pracujących, jest i musi być siłą rozpędową w ich marszu na zdobycie Ojczyzny. Kto odrzuca zasadę klasowości, ten — obiektywnie biorąc — jest przeciwnikiem klas pracujących; tym gorzej jeśli występuje w roli ich przyjaciela.

Nie są to sprawy nowe. Miałem na ten temat kontrowersję z śp. Adamem Skwarczyńskim, a więc człowiekiem, do którego odnosiłem się z ogromnym szacunkiem, na jaki ten „calderonowski rycerz" zasługiwał. Skwarczyński wysunął swego czasu tezę, że Piłsudczycy szukają „rozwiązania kwestii społecznej nie w generalnym, programowym sformułowaniu klasowych aspiracyj i programów, lecz w pracowitym załatwianiu kwestyi nasuwanych przez życie w myśl nadrzędnego interesu państwowego". Teza — jak widzimy ogromnie zbliżona do tezy p. Sasorskiego. Odpowiedziałem wtedy („Droga" r. 1931 nr. 1, „Na przedprożu państwa wytwórców"), że klasa robotnicza nie może wyrzec się „swego rewolucyjnego posłannictwa, swego mitu renowacji świata". „Nie uważalibyśmy za wskazane" — przytaczam dalej — „dążyć do zniszczenia klasowej świadomości w szeregach proletariatu, jako dźwigni dziejowej, w obecnej dynamice światowej odgrywającej jedną z ról najważniejszych... Porzucając tę ideę, stracilibyśmy jedną z historycznych podstaw naszego ruchu i jedno z najistotniejszych oparć obozu państwowego w społeczeństwie a zatem i samego państwa, które wyrosło z rewolucji i jedno z najwartościowszych, jeśli nie jedynie niezawodne źródło naszej siły".

To było pisane przed sześciu laty. A cóżby jeszcze dodać dzisiaj, kiedy skończyły się drogi po których chciał prowadzić Polskę śp. Adam Skwarczyński i kiedy proletariat polski w szeregu bolesnych przeżyć i doświadczeń ogromnie swą świadomość klasową... wzmocnił.

„Przestarzała" będzie zasada klasowości w polskim ruchu ludowym miast i wsi, kiedy klasy pracujące rzeczywiście wywalczą sobie pozycję „gospodarza" Polski, tj. kiedy będą klasami panującymi, nadającymi państwu kierunek i dysponującymi jego aparatem. W tej walce „klasowcy" ruchu robotniczego (a zwłaszcza z Z. Z. Z.) w najgłębszym swoim przeświadczeniu dobrze walczą o dobro całości, o jedyną gwarancję prawidłowego i nieskrępowanego rozwoju Polski.

Stąd też nie mogę zgodzić się na zwężenie płaszczyzny tarcia i na podpisanie dyplomatycznego komunikatu Sz. Redakcji „N. i P.", że „między obu dyskutantami niema zasadniczej i poważniejszej różnicy zdań, co do podstawowej strony zagadnienia". Wolne żarty!

Nie jestem niestety tak biegły, jak Redaktor w cytowaniu Słowackiego i Norwida. Mogę mu tylko odpowiedzieć urywkiem „chamskiej", ludowej piosenki:

— „Nie ja cię zdradziłem, samaś się zdradziła
I ta ciemna nocka, coś po niej chodziła"...

(Przyp. Red.). Udzielając głosu inicjatorowi dyskusji, prof. Kazimierzowi Zakrzewskiemu, tym samym pragnęlibyśmy uważać łańcuch za zamknięty. Jak widzimy dyskusja nie doprowadziła do zupełnego wyjaśnienia i uzgodnienia pojęć, nie mniej jednak pierwotne jaskrawości formuł zostały znacznie ograniczone. A to jest już rezultat pożądany.

ŻYCIE PROWINCJI

E. A.

Obrazki z Wołynia

Dobrą okazją do poznania Wołynia może być wycieczka kajakowa na Horyniu. Horyń, to jedna z zapoznanych a przecież rzeczywistych wielkości. Dziwić się wprost należy, że o tej znacznej stosunkowo rzece tak nieproporcjonalnie mało się mówi i pisze. A przecież przy lepszym wyzyskaniu mogłaby się stać ona dźwignią dla wielkiej połaci kraju, obejmującej jej rejon nadbrzeżny. Przekonać się o tym można nawet wówczas, jeśli podróżuje się po jej fali w charakterze skromnego kajakowca-turysty.

Na przestrzeni od granicy bolszewickiej pod Ostrogiem, aż do ujścia jej w łożysku Prypeci, mamy około 400 km rzeki o szerokości kilkudziesięciu metrów i głębokości, z którą głębokość Wisły zupełnie nie może się równać. Wzdłuż całej tej linii oczom kajakowca odkrywają się coraz to piękniejsze widoki. Nie znajdzie on jednak prawie żadnych śladów gospodarczego zużytkowania tej wielkiej arterii wodnej, nad którą ludność, dość gęsto zamieszkała, dusi się i nie znajduje możliwości pracy tak, jak i gdzie indziej. Około trzydziestu prowizorycznych, o przedpotopowej technice młynów — oto wszystko czemu służą te obszary wodne o prądzie wolnym, nadającym się doskonale do komunikacji rzecznej. Położony bardziej na zachód Styr, choć pod względem rozmiarów mniejszy — mimo to nosi na swym grzbiecie statki, które chodzą od Łucka do Pińska. Po Horyniu natomiast, z wyjątkiem kawałka dolnego brzegu, poza nielicznymi tratwami z lasów państwowych, nie spotka kajakowiec żadnych statków, nie zagrodzą mu drogi żadne berlinki, żadne normalne środki komunikacji wodnej. Czyżby istotnie w chwili obecnej, oprócz kłód drzewa, nie było nic, coby się nadawało do transportu tą rzeką?

Tak nie jest. Weźmy, tytułem przykładu, jeden tylko artykuł—garnki. Cały rejon garncarski, którego centrum znajduje się na południu w okręgu Krzemieńca, wysyła swe garnki na północ i — właśnie na traktach w okolicach Horynia wszędzie spotka się wozy z garnkami, które odbywają dalekie podróże, przy czym odległość 150-kilometrowa nie należy do rzadkości. Można sobie wyobrazić co się dzieje z transportem tego kruchego towaru, który spotkamy i w Równem, i w szeregu mniejszych miasteczek — Tuczynie, Aleksandrii i wreszcie — w najbardziej na północ położonym Stepaniu. To co się tyczy transportów artykułu takiego jak ceramika, służącego do codziennego użytku — to dotyczy także i innych artykułów: wszystkie są transportowane drogą kołową w rejonie pozbawionym kolei i szos. A przecież jeżeli transport kołowy wypiera u nas czasem kolejowy, istnieją również warunki, w których droższy transport kołowy winien być wyparty i zastąpiony przez tańszy — wodny, szczególnie w stosunku do masowych tanich artykułów.

Dałoby to wynik nadzwyczajny w dzielnicy, w której pieniądz jest niesłychaną rzadkością i w której wartość nabywcza złotówki nie da się zupełnie porównać z wartością nabywczą tej samej złotówki w centrum kraju.

Weźmy dla przykładu miarę dla zarobków tamtejszych. Przy spławie drzewa z nadleśnictw państwowych — od spławu jednej tratwy, do której obsługi potrzeba dwuch ludzi, od granicy do Prypeci, płaci się 200 złotych, czyli na jednego spławiającego wynosi to 100 złotych. Powiemy — duża suma! Tak, ale co się za to kupuje? Pracę w ciągu 10 — 12 tygodni, polegającą na tym, że tratwy ciągnie się cały czas idąc po brzegu systemem „burłaków". Ponieważ Horyń na całej swej przestrzeni posiada bardzo nikły prąd i stanowi słabą siłę pociągową, jest to więc praca, którą można porównać tylko z pracą galernika; mimo tego w okolicach Sarn znajdzie się wielu amatorów takiej pracy, którzy lato poświęcą dla zarobku — setki złotych!

Ten Horyń ma i inne osobliwości warte uwagi. Nad Horyniem znajdują się od kilku lat coraz lepiej znane złoża bazaltowe w Janowej Dolinie, położone tuż nad rzeką w wielkich lasach. Ze zdumieniem przypatruje się wycieczkowicz, jak w wielkiej puszczy leśnej 1.500 ludzi pracuje na trzy zmiany (a więc ogółem 4.500 robotników). Bez przerwy nocnej (przy świetle elektrycznym) wyrąbuje ze skały bazaltowej ową tak cenną dla inwestycyj miejskich — kostkę bazaltową. Dość powiedzieć, że z owymi odłamami bazaltowymi spotykamy się w całym szeregu małych miasteczek wołyńskich, które brukują swoje zaniedbane ulice. Jeżeli proces ten potrwa jakiś czas i zachowa cechy systematycznego stałego wysiłku, to niewątpliwie w ciągu kilku lat najbliższych zmieni się bardzo charakter owych zapuszczonych „dziur", którymi tak pogardza mieszczuch, przyzwyczajony do życie wielkich miast w centrum kraju.

Po obejrzeniu kopalni w Janowej Dolinie, każdy jednak zastanowić się musi dlaczego owe masy bazaltu, leżącego nad rzeką, nie mogły być w ciągu szeregu lat transportowane najbliższą i niewątpliwie znacznie tańszą drogą wodną? Gdyby tak się stało, to kopalnia, która daje tylu ludziom pracę, powiększyłaby pośrednio zatrudnienie w tej dzielnicy bardzo wydatnie, ponieważ ożywiłaby cały rejon rzeczny i to w okręgu najbardziej zaniedbanym, w okręgu o najniższych kosztach wyżywienia i najwyższej sile nabywczej pieniądza?

Czy nie uspławniono dotąd Horynia aż do jego ujścia i nie połączono w ten sposób drogą wodną południowego Horynia z centrum kraju dlatego tylko, że na rzece, w odstępach kilkokilometrowych, prowadzi swój mizerny żywot 20 — 30 młynków, których znaczenie gospodarcze jest minimalne? Jest to zagadka nie do rozwiązania! Dopiero obecnie, jak zresztą przekona się każdy jadący kajakiem, — młyny powyżej Janowej Doliny są usuwane i mają być w krótkim czasie zlikwidowane zupełnie, a rzeka w niektórych miejscach podlega regulacji: mówi się już otwarcie o tym, że ma się rozpocząć eksploatacja kamienia z Janowej Doliny właśnie drogą wodną. Oczywiście lepiej późno, niż wcale, lecz jeszcze lepiej wcześniej, niżeli późno.

Na widzu z dalekich stron czyni Janowa Dolina niesamowite wrażenie, ale też wskazuje ona jak stosunkowo łatwo w tej okolicy dać zarobek tysiącom ludzi i jak niesłychanie szybko można dokonać tutaj bardzo poważnych przekształceń społeczno-gospodarczych! Owe 4.500 ludzi, którzy znaleźli tu zatrudnienie — to z rodzinami stanowiłoby koło 20 tysięcy ludności, która stworzyłaby miasto o wielkości prawie w tych okręgach niespotykanej, a należące i w centrum kraju do większych miast powiatowych. To miasto zresztą wyrasta w oczach. Tempo wzrostu jest tutaj stosunkowo bodaj znacznie szybsze aniżeli nawet w Gdyni. Dość powiedzieć, że perspektywy zarobkowania w Janowej Dolinie, które w praktyce wcale świetnie się nie przedstawiają, — ściągają młodzież bezrobotną z dalekich stron, a nawet z centralnych województw dąży ona tu za zarobkiem. Spotkałem 19-letniego chłopca, który prosił o informacje, gdzie zapisują do pracy, a który przybył z Lubelskiego! W ten sposób dalekie, niemal najdalsze kresy, stają się źródłem zarobkowania dla mieszkańców województw centralnych i to nie wyłącznie dla drużyn junaków, ani dla urzędników i pracowników umysłowych, ale dla pracowników fizycznych, zatrudnionych przy najcięższej pracy!

Naturalnie, że okręg Janowej Doliny daje o sobie znać odrazu podwyższonymi cenami artykułów pierwszej potrzeby i nawet pewnymi trudnościami w ich zdobywaniu. Co prawda przygodny podróżny może być w kłopocie, zapuściwszy się tutaj, wobec tego, że powstające spółdzielnie mleczarskie zabierają mleko, którego trudno się tutaj dokupić nawet po wygórowanej cenie. To też za mleko płaci się tutaj przygodnie prawie tak, jak w Warszawie, pomimo tego, że mleczarnia nie daje producentowi nawet połowy tej ceny; gdyby tak było, uświadomiony konsument płaciłby ją bez sarkania. Podczas gdy mleka dostać nie można, to jajka wszędzie dostać łatwo i to bardzo tanio — widać odrazu, że na ten artykuł chłop tutejszy nie znajduje tak łatwo stałego nabywcy, ma kłopot ze zbytem. Wobec tego i cena nie jest tak stabilizowana i nie wykazuje tendencyj zwyżkowych. Zupełnie zaś pod tym względem zawodzą... ryby, za które tutejszy rybak wcale nie żąda jakiejś określonej zapłaty : bierze co mu się ofiaruje. Najmniejsza paczka machorki za kilo ryb jest uważana za niską cenę i przyjmowana jest z wdzięcznością. Wogóle widok paczki machorki wprost elektryzuje tutejszego chłopa, który nagół wszystko robi wolno i jakby z niechęcią. Widać, że tutejszy palacz z ludu ma duże „zaległości" i że palenie stało się nieosiągalnym zupełnie luksusem, którego trzeba sobie systematycznie odmawiać i na którym trzeba najwięcej oszczędzać.

ZAGADNIENIA SPOŁECZNE

Narada pracowników umysłowych

W czwartek, 10 września b. r. odbyła się w Warszawie konferencja przedstawicieli 41 związków zawodowych pracowników umysłowych, reprezentujących około 200 tysięcy zrzeszonych urzędników państwowych, samorządowych i prywatnych. Zarówno skład tej konferencji, jak i treść powziętych rezolucyj zasługują na poważną refleksję.

A zatem KTO je uchwalał? Największe związki urzędników państwowych, a mianowicie: Stowarzyszenie Urzędników Państwowych, Związek Nauczycielstwa Polskiego, Związek Pracowników Administracji Wojskowej, Związek Urzędników Skarbowych, Związek Urzędników Kolejowych, Związek Pracowników Pocztowych i Telekomunikacyjnych. Obydwie centrale pracowników samorządowych, t. j. Związek pracowników samorządu terytorialnego i Związek pracowników miejskich, oraz Unia Związków zawodowych pracowników umysłowych, grupująca kilkadziesiąt związków pracowników prywatnych. W charakterze gości na zebranie przyszli przedstawiciele dwóch central robotniczych, a mianowicie: Z. Z. Z. oraz Zjednoczenia zawodowego polskiego, ponadto obecni byli przedstawiciele Związków spółdzielni rolniczych, pracowniczych oraz konsumentów.

A teraz CO zostało uchwalone? Na tym miejscu zacytujemy najważniejsze ustępy rezolucji, gdyż z uwagi na większy materjał redakcyjny pomieścić całości niestety nie możemy. Deklaracja zaczyna się od zagadnień gospodarczych, przechodząc z kolei na zagadnienia społeczne:

Powszechnie odczuwana konieczność podjęcia stanowczej WALKI Z KRYZYSEM musi znaleść wyraz w planie przebudowy i rozbudowy gospodarstwa polskiego. W interesie Państwa leży, aby nadzieje, które społeczeństwo wiąże z nową polityką gospodarczą, nie doznały zawodu przez stosowanie koniunkturalnych półśrodków w chwili, gdy świadomość ogółu dojrzała do przyjęcia odważnego planu naprawy naszej struktury gospodarczej, planu, który byłby zdolny wyzwolić i zmobilizować na rzecz dobra powszechnego, wszystkie siły.

Domagając się stanowczej walki z kryzysem, warstwy pracujące przeciwstawiają się wszelkim TENDENCJOM OBNIŻENIA WARTOŚCI ZŁOTEGO. W interesie warstw pracujących jest istnienie stałego, pewnego, miernika wartości, któryby dawał gwarancję, że wzrost zarobków — uzyskany przez poprawę gospodarczą lub akcję organizacyj zawodowych — będzie realny. Z tych względów domagaliśmy się oddawna wprowadzenia kontroli obrotu pieniężnego, jako koniecznego w obecnej sytuacji światowej narzędzia obrony złotego polskiego. Została ona jednak wprowadzona zbyt późno, gdy zapasy złota zostały w dużym stopniu zmarnowane i dlatego pozycja złotego musi być wzmocniona nowymi zarządzeniami. Oczekujemy w szczególności, iż Rząd wyda zarządzenia, któreby zmusiły kapitały polskie, ulokowane zagranicą, do powrotu — o ile ich właściciele chcą mieć możność kiedykolwiek działania na terenie Polski — i przeprowadzi przymusowy skup złota w kraju. Te środki przyczynią się do zwiększenia obiegu pieniężnego, co z kolei pozwoli na szerokie sfinansowanie planu rozbudowy gospodarczej.

Aktywizacja życia gospodarczego bez jednoczesnej przebudowy wadliwej struktury naszego gospodarstwa, przyniesie jednak tylko krótkotrwałą ulgę. Trwała natomiast poprawa może być osiągnięta jedynie przez ORGANICZNĄ PRZEBUDOWĘ GOSPODARSTWA, która umożliwi szybki wzrost dochodu społecznego, a co zatem idzie, likwidację bezrobocia. Należy przede wszystkim usunąć z organizmu gospodarczego Polski agentury, będące w istocie narzędziem obcej polityki i obcych interesów ekonomicznych. Należy produkcję przemysłową tak przestawić, aby jej celem głównym było zaspokojenie potrzeb społecznych, a nie jedynie dostarczanie zysku przedsiębiorcom. Próby przystosowania cen produkcji przemysłowej do poziomu siły nabywczej konsumentów — dotychczas przedsiębrane — rozbiły się o mur karteli, które, powodowane wyłącznie chęcią zysku, ograniczały produkcję i podnosiły ceny. Wypowiadamy się przeto stanowczo za ustanowieniem państwowo-społecznej kontroli cen przemysłowych, której głównym zadaniem będzie przystosowanie cen do siły nabywczej szerokich mas konsumentów w miastach i na wsi. Wielki zaś przemysł, a przede wszystkim przemysły: węglowy, hutniczy i naftowy — z uwagi na pochodzenie zaangażowanych w nim kapitałów, kluczowe znaczenie dla całej wytwórczości i obronności państwa — winny być przejęte pod bezpośredni zarząd państwowy z udziałem czynnika społecznego.

Niezbędnym jest aby nowa polityka gospodarcza oparła się przede wszystkim na warstwach pracujących, reprezentowanych przez wolne związki zawodowe i spółdzielcze, co uchroni instytucje publiczne przed zbiurokratyzowaniem i nada im właściwe oblicze.

Przebudowa ustroju gospodarczego nie może się zatrzymać na rogatkach miast, ale sięgnąć musi do podstawy naszego gospodarstwa, jaką jest wieś. Masy chłopskie, o których słusznie powiedziano, że żywią i bronią — mają prawo do własnego warsztatu pracy. REFORMA ROLNA, tak jak jest wykonywana dotychczas, jest spóźniona nawet w stosunku do przyrostu ludności i traci wszelką atrakcyjną siłę polityczną i znaczenie gospodarcze. Społeczeństwo zrozumiało już to całkowicie i domaga się stanowczego przeprowadzenia reformy rolnej, którą uznaje za konieczność państwową. Jesteśmy przekonani, że reforma rolna najlepiej odbuduje zdrową wymianę gospodarczą między miastem a wsią, stając się bodźcem do ogólnej poprawy ekonomicznej.

Na wsi polskiej dojrzewa ŚWIADOMOŚĆ ZORGANIZOWANEJ SIŁY ZBIOROWEJ, któraby pozwoliła lepiej wykorzystać możliwości uprzemysłowienia wsi i uwolniła rolnictwo od pasożytniczego pośrednictwa. Państwo powinno ten ruch wzmocnić, wspomagając wydatnie spółdzielczość rolniczą oraz organizując wespół ze związkami spółdzielczymi hurtowy handel głównymi płodami rolnymi.

Zgromadzeni na konferencji w dniu 10.IX.1936 r. przedstawiciele podpisanych związków i stowarzyszeń zawodowych stwierdzają w konkluzji, że warunkiem wyjścia z kryzysu jest NAPRAWA STRUKTURY GOSPODARCZEJ w miastach i na wsi i podporządkowanie całego gospodarstwa naczelnym interesom państwowym i społecznym. Planowa gospodarka społeczna w oparciu o siły moralne warstw pracujących uczyni Polskę zdolną do pokonania wszelkich przeciwności.

*

Powszechnie odczuwana potrzeba podjęcia stanowczej walki z kryzysem musi również znaleść wyraz W REALIZACJI NASTĘPUJĄCYCH POSTULATÓW warstw pracujących (podajemy w znacznem streszczeniu — przyp. Redakcji).

I

Obowiązkiem nowoczesnego Państwa jest zapewnienie każdemu obywatelowi możności pracy zarobkowej. To też na pierwszy plan w chwili obecnej wysuwa się konieczność walki z bezrobociem. Niezależnie od środków natury gospodarczej (inwestycje publiczne, reforma ustroju rolnego i przemysłowego) w dziedzinie społecznej najważniejszym czynnikiem jest SKRÓCENIE CZASU PRACY z utrzymaniem nienaruszalności płac, co pozwoli na wzmożenie zatrudnienia.

Musi być zakazana wszelka kumulacja zatrudnień i stanowisk, a przede wszystkim wynagrodzeń i dochodów, płynących z tytułu kilku zatrudnień i stanowisk, zajmowanych przez jedną osobę, przy ustaleniu określonego dopuszczalnego maksimum.

II

Nastąpić musi REFORMA PŁAC zarówno w instytucjach prywatnych, jak i w służbie publicznej.

Domagamy się wydatnego podwyższenia niedostatecznych płac najszerszych mas robotniczych i pracowniczych. Wynagrodzenia na stanowiskach naczelnych muszą być sprowadzone do właściwej dla Polski normy. Oszczędności z tego tytułu winny ulec przejęciu na cele zatrudnienia bezrobotnych oraz na cele poprawy niższych płac.

III

Do świadczeń na CELE RÓWNOWAGI BUDŻETU Państwa należy wreszcie pociągnąć we właściwej mierze sfery posiadające, które, jak to stwierdzają oficjalne dokumenty, uchylają się od płacenia należnych podatków i ukrywają olbrzymie dochody, uszczuplając wpływy skarbowe o poważne sumy, któreby wystarczyły na istotną poprawę bytu setek tysięcy rodzin pracowników publicznych.

Żądamy wydatnego podwyższenia budżetu Ministerstwa OŚWIATY i Wyznań Religijnych, celem rozbudowy szkolnictwa publicznego i zapewnienia wszystkim obywatelom NIEZBĘDNEGO WYKSZTAŁCENIA conajmniej w zakresie siedmioklasowej szkoły powszechnej i czteroletniej szkoły dokształcającej.

Żądamy wydatnego podwyższenia budżetu Ministerstwa Opieki Społecznej.

IV

Konferencja domaga się, aby pracownikom niezdolnym do zarobkowania wskutek starości, choroby, inwalidztwa oraz rodzinom po zmarłych pracownikach prywatnych i publicznych, zapewniono LUDZKIE WARUNKI ISTNIENIA oraz by ustabilizowano wszelkie ich zaopatrzenia na odpowiednim do tego poziomie.

Źródłem zmniejszenia wydatków na emerytury stać się natomiast powinny poważne redukcje nadmiernych zaopatrzeń oraz zawieszenie wypłat tym emerytom, którzy zajmują równocześnie wysokopłatne stanowiska.

V

W celu wzmocnienia ochrony pracy i usunięcia nadużyć pracodawców, w dzisiejszych warunkach bezkarnie krzywdzących pracowników, należy rozbudować aparat INSPEKCJI PRACY i zapewnić mu bliższą niż dotychczas współpracę ruchu zawodowego.

Kompetencje inspekcji pracy powinny być rozszerzone na służbę publiczną.

VI

Należyte wykonywanie przez pracowników swych obowiązków uzależnione jest od warunków, w jakich praca ta jest wykonywana. To też konieczna jest gruntowna POPRAWA WARUNKÓW PRACY.

Niezbędnym jest wzmocnienie i ścisłe przestrzeganie przepisów o ochronie wolności przekonań obywateli z uwzględnieniem tego, aby pracownicy i ich działacze nie byli narażeni na represje w walce o postulaty warstw pracujących.

W instytucjach prywatnych, celem zapobieżenia nieuzasadnionym zwolnieniom należy wprowadzić ustawowy obowiązek pisemnego umotywowania przez pracodawcę każdego wypowiedzenia umowy o pracę. Zwolnienie pracownika powinno zatem być uzależnione od zgody rady zakładowej z prawem rekursu w razie braku zgody właściwych organów inspekcji pracy. Zwalnianym pracownikom publicznym i prywatnym należy przyznać ustawowe odprawy w wysokości jednomiesięcznej płacy za każdy rok pracy.

W służbie publicznej tępić należy metody niedopuszczalnej presji na pracowników i kwalifikowania pracowników w zakresie nie mającym nic wspólnego z ich przydatnością służbową.

Rezultatem niewłaściwej polityki personalnej, którą nadal spotykamy, mimo poprawy w niektórych działach służby publicznej, jest — wskutek forsowania elementu nieprzygotowanego z krzywdą dla fachowych urzędników oraz dla młodzieży — rozpowszechnianie się protekcji i serwilizmu, zabijających możliwość spokojnej pracy. W interesie służby publicznej leży uzależnienie KWALIFIKOWANIA, AWANSOWANIA I ZWALNIANIA pracowników wyłącznie od ich przydatności na zajmowanym stanowisku i od pilności w wykonywaniu swych obowiązków.

Wyższe stanowiska, zwalniające się w służbie publicznej, należy z reguły obsadzać w drodze normalnego awan-

sowania pracowników niższych stopni, posiadających odpowiednie kwalifikacje.

VII

Warstwy pracujące dojrzały do współkierownictwa życiem gospodarczym i społecznym i z tych względów domagają się wprowadzenia SPOŁECZNEJ KONTROLI produkcji, finansów i wymiany w szczególności przez rozszerzenie na całe terytorium Państwa istniejącej na terenie Górnego Śląska instytucji rad zakładowych, wyposażonych m. in. również w kompetencje kontroli i współkierownictwa przedsiębiorstwami.

Musi być uznana i ściśle przestrzegana zasada STAŁEGO WSPÓŁDZIAŁANIA organów administracji publicznej z reprezentacjami zawodowymi, pracowników poszczególnych działów służby publicznej w zakresie normowania ich warunków pracy i płacy przez powołanie odpowiednich stałych komisyj parytetowych.

Izby pracy, któreby w jakikolwiek sposób krępowały wolność ruchu zawodowego wszystkich kategoryj pracowników, nie mogą być powołane. Prawo pracowników umysłowych i fizycznych, prywatnych i publicznych do SWOBODNEGO ZRZESZANIA SIĘ w organizacjach zawodowych nie może być w żadnej mierze ograniczone czy też skrępowane przepisami prawnymi lub trudnościami faktycznymi.

*

Jakie znaczenie w naszym życiu społeczno-politycznym posiada konferencja pracownicza z 10 września b. r.?

Dalecy jesteśmy od przeceniania roli urzędniczych związków zawodowych, gdyż znany jest fakt, że związki te grupują elementy najróżnorodniejsze pod względem politycznym, i treść powziętych rezolucji musi być wyrazem kompromisu między skrajnymi a bardziej umiarkowanymi czynnikami. Niemniej jednak faktem jest, że rezolucja uchwalona została jednomyślnie przez przedstawicieli cieszących się zaufaniem przynajmniej większości wśród dwustu tysięcznej rzeszy pracowników umysłowych, a zatem dużej masy obywateli, których świadomość sytuacji gospodarczej i społecznej stać winna na wysokim poziomie.

Porozumienie związków pracowniczych, osiągnięte na konferencji a którego wyrazem są nie tylko rezolucje, ale i wybór nadrzędnej komórki w postaci stałego komitetu wykonawczego, przyjąć należy jako powołanie do życia zupełnie nowej, niezależnej siły, która w dzisiejszym układzie stosunków politycznych stara się zająć samodzielne stanowisko.

Takich wypadków nie można przemilczać i nie można nie doceniać, a wydaje się nam, że ze strony wielu czynników i z różnych przyczyn błędy te są popełniane, przede wszystkim dlatego, że istniejące grupy polityczne nie zdają sobie sprawy jaki dalszy kierunek przyjęty zostanie przez związki pracownicze i jak się należy wobec tego do nich „ustosunkować". Ciekawym tego objawem jest np. „Robotnik", który wobec konferencji pracowniczych stanowiska nie zajmuje, a P. P. S. nie wydelegowała na nią klasowych Związków Zawodowych, z drugiej zaś strony „Gazeta Polska" przemilcza najzupełniej fakt odbytej konferencji społeczno-gospodarczej. Jeżeli chodzi o ten ostatni przypadek, to zanotować go należałoby jako przykład niezwykle niebezpiecznego objawu lekceważenia ze strony niektórych czynników ruchu zawodowego jako nowej siły społecznej. Znany jest fakt, kiedy wybitny dygnitarz samorządowy, w czasie rozmowy na temat udziału zorganizowanego świata pracy w uroczystościach o charakterze państwowym, w których domagano się właściwej reprezentacji pracowniczej, oświadczył, że na terenie miasta istnieje 900 różnych związków, a 300 „central" (?), nie może zatem „uprzywilejowywać" związków zawodowych: tym samym postawiono związki zawodowe na równi z różnymi towarzystwami charytatywnymi, sportowymi i stowarzyszeniami t. zwanej „wzajemnej adoracji".

Na tle omawianej narady pracowniczej stwierdzić trzeba co następuje:

1) szerokie rzesze pracownicze domagają się radykalnych reform społecznych i gospodarczych oraz współudziału w kierownictwie państwem nowych ludzi, wyrosłych z ruchu pracowniczego i spółdzielczego, rozumiejąc, że na tej drodze nastąpi wzmocnienie polskiej państwowości i osiągnięcie niezależności gospodarczej;

2) ruch konsolidacyjny, którego jesteśmy świadkami, stanowi ważny czynnik w życiu społecznym i popełniłby gruby błąd polityczny ten rząd i ten obóz, którýby czynnika tego nie doceniał. Jest to pewna ideologia wyrastająca z ruchu masowego, jest to olbrzymi rezerwoar działaczy do wykorzystania w życiu państwowym, jest to siła potencjalna, która w każdej chwili zamienić się może w siłę kinetyczną.

Z tymi ludźmi musi być znaleziony wspólny język.

H. T.

NOTATNIK POLEMICZNY

Bujdologia

(B. S.) W rubryce tej przeważnie odpowiadamy zaczepieni. Tymczasem dzisiaj, powiedzmy otwarcie, jakiś bies nas opętał. Pakujemy się do polemiki, która naszego pisma bezpośrednio i blisko nie dotyczy, od której moglibyśmy spokojnie stać z daleka. Będzie to wyglądało na nahalstwo, złośliwość osobistą i ku osobie. Aż wstyd się tłumaczyć, że tak nie jest: i tak nie uwierzą. Lecz nastrój ten i to posłuszeństwo biesowi znane są w literaturze od dawna, w każdym razie od czasów rzymskich. „Difficile est satiram non scribere" mówiono wówczas na usprawiedliwienie. Nic innego i dzisiaj powiedzieć nie możemy.

Zaczęło się od następującej zbieżności faktów. W dniu największego zjazdu gości prowincjonalnych z racji „Tygodnia Warszawy", w niedzielę 13 b. m., wyżej sygnowany — wobec przyjazdu jednego ze znajomych z prowincji — zaczął się zastanawiać nad kwestią repertuaru teatrów warszawskich w tym dniu, dochodząc do wniosków — użyjmy określenia — łagodnie negatywnych. Powracając w tym nastroju, po zakupieniu biletów na „Tessę", kupił i przestudiował w tramwaju numer „Gazety Polskiej".

Numer był niedzielny. Pociąga to — jak wiadomo — pewne konsekwencje. W każdym takim numerze jest jedna stronica, zostawiona według stałego, od lat niezmiennego schematu. Polega on na tym, że u g ó r y s t r o n i c y Redakcja użycza jednemu ze znakomitych powieściopisarzy i teatrologów polskich, J. Kaden-Bandrowskiemu, miejsca na prowadzenie mniej lub więcej osobistego działu artykułowego, wzamian za co J. Kaden-Bandrowski u d o ł u s t r o n i c y redaguje zazwyczaj lepszą lub gorszą nowelkę Stefana Balickiego, uzupełniając ją pewną liczbą odpowiedzi od redakcji, stanowiących poradnik prostoty stylu dla początkujących w myśl zasady:

> *„Prostoto słowa! Jesteś jak Litwa, lub zdrowie,*
> *Ile cię trzeba cenić, ten najlepiej powie,*
> *Kto cię stracił..."*

Wszystko razem nazywa się „Działem Literackim" pod redakcją J. Kaden-Bandrowskiego. „Dział" ten, jak widzimy, nie jest nadmiernie pojemny. Stąd też „literatura" w piśmie przelewa się poza granice działu z furją wiosennej powodzi. Lecz to już nie dotyczy zakresu naszych dzisiejszych rozważań.

Powróćmy do sprawy teatrów. W zakupionym numerze „Gazety Polskiej" tygodniowy artykuł p. Juljusza Kaden-Bandrowskiego był poświęcony właśnie tej sprawie, ściślej polemice z „Expressem Porannym", który — cytuję za J. K. B. — żalił się, że:

> *„Żaden z teatrów T. K. K. T. mimo, iż zabiegał o to w swoim czasie Związek Propagandy Turystycznej, nie postarał się wznowić na czas trwania Tygodnia Warszawy któregokolwiek z utworów wielkiego repertuaru.*
>
> *W rezultacie wszystkie teatry T. K. K. T. „jak jeden mąż" przyjmują gości Tygodnia Warszawy, spragnionych wartościowej strawy teatralnej, pięcioma frywolnymi komediami, z których dwie co najmniej bardzo słabiutkie i tylko jedna polskiego autora".*

Ta łagodna negatywność tonu odpowiadała potencjalnym nastrojom wyżej sygnowanego. Sprawa nie warta byłaby dalszej dyskusji. Jednakże w replice, którą zamieścił znakomity Sekretarz Akademii, były pewne momenty, wprost zniewalające swoistym wdziękiem rozumowania.

Przedewszystkiem nie zgadza się p. J. K. B. z twierdzeniem o frywolnych komediach, z których „dwie conajmniej bardzo słabe". Bo i jakże, zapytuje:

> *„Żołnierz i Bohater" to jedno z arcydzieł B. Showa. Czy to jest właśnie ta słabiutka i frywolna komedia? Tessa to przeróbka z powieści angielskiej, przeróbka dokonana przez jednego z najświetniejszych dramaturgów współczesnej Francji? To też chyba nie ta słabiutka komedia. W Teatrze Nowym idzie sztuka o wartości poprawnej, ależ daje pole do popisu znakomitym siłom aktorskim".*

No i czy nie prawda, że wdzięk swoisty dyskusji. Jeden powiada: idzie 5 komedii, z których dwie są słabiutkie: Drugi odpiera: to potwarz niczym nieuzasadniona, wprost przeciwnie, przecież z tych 5 komedii dwie nie są słabiutkie, a jedna jest poprawna. Zupełnie jak w znanej anegdocie, w której kazano odwoływać oszczerstwo, że połowa członków jakiegoś Zarządu to durnie.

Lecz J. K. B. nie spoczywa na laurach tego rozumowania, nie ogłasza jeszcze zwycięstwa. Ma on i inne argumenty w zanadrzu:

> *„Jak wiadomo z ogłoszeń, w Teatrze Narodowym przygotowano Fryderyka z Solskim, przygotowano Kazanie Skargi i wielkie fragmenty z Wesela. Dokonano tego po letnim sezonie, w którym nasze biedne teatry muszą grać, muszą zarabiać, aby się przeżywić".*

Dokonano?

Nie byle co... Jak dla Babci na imieniny... Żywy obraz z Kazaniem Skargi i fragmenty z Wesela. Gdyby się dobrze udało, możnaby to było nawet pokazać i przy gościach. Ponieważ coś nie dopisało, lepiej gościom poprostu powiedzieć tylko, że było. Kto nie wierzy, niech sprawdzi w ogłoszeniu. Prócz tego jeszcze „przygotowano" — po raz nie wiadomo który — Fryderyka z Solskim. Dla bezpieczeństwa również nie na niedzielę, w którą się spodziewano gości, ale na dzień powszedni, gdy w domu sami swoi. I „dokonano" tego po letnim sezonie, w którym "biedne teatry muszą grać, muszą zarabiać, aby się przeżywić". Czyż wobec tego nie jest uzasadnione twierdzenie, wygłoszone z dużą pewnością siebie o kilka wierszy dalej:

> *...„przygotował się odpowiednio na Tydzień Warszawy Teatr Narodowy, którego to jest zaszczytnym obowiązkiem".*

Niewątpliwie, dyskutować nie można. Odegranie Wielkiej Miłości Molnara, czy Tessy po raz 140, to jest zarówno „odpowiednie przygotowanie", jak i „zaszczytny obowiązek". Przecież ta ostatnia to „przeróbka z angielskiej powieści", a wiadomo co znaczy w wypożyczalniach książek „powieść z angielskiego".

Lecz Kaden-Bandrowski nie tylko się broni, lecz i atakuje. Z lekkim przekąsem, w zdaniu wtrąconym w retoryczne pytanie, mówi:

> *„dlaczego gdy Związek Propagandy Turystycznej reklamuje w swych komunikatach występy szanownej, lecz obcej Komedii Francuskiej z szanowną, „odwieczną, biblijną już panią Sorel na czele"... nic wspomnieć nie może o operze, o Moniuszce w naszej operze, o pięknym baletowym folklorze w naszej operze?"*

„Odwieczna, biblijna pani Sorel?". Nie wątpimy, że Kaden ma rację. Lecz nasuwa się jedna uwaga. Z pośród polskiego świata aktorskiego w polemice Kadena-Bandrowskiego padło wyłącznie jedno tylko nazwisko aktorskie: Solski. Czyżby znaczyło to, że „odwieczna, biblijna", francuska pani Sorel kiedyś, w latach dawniejszych, naszego sympatycznego młodzieniaszka Solskiego miała sposobność na rękach nosić i do snu utulać? Bo przecież, sądząc z jednostronnej dyskwalifikacji wieku pani Sorel, musi być między tym dwojgiem wielka różnica lat na korzyść Solskiego. Inaczej jakżeby można było zrozumieć złośliwy sposób stawiania sprawy przez Kadena w stosunku do bawiącej w gościnie znakomitej artystki?

Lecz Kaden atakuje dalej. Gdzież w ciągu „Tygodnia Warszawy" była „Filharmonja Warszawska", uczeni, literaci? Czemuż oni nie przygotowali

się na odpoiednie przyjęcie gości z prowincji w Stolicy? I kończy:

„Jeśli jednak mowa o teraźniejszym Tygodniu Warszawy, kto wie, czy w porównaniu z innymi dziedzinami sztuki, teatry nie dają najwięcej, mając z natury rzeczy, najcięższe trudności do przezwyciężenia".

„Cóż milsze nad dobre o s o b i e mniemanie?" — Nie chcielibyśmy p. Kadenowi tego samozadowolenia zatruwać. Bo istotnie pomyślmy tylko. Gdyby nie trzeba było się przeżywić, toby nie trzeba było grać, a wtedy: niech sobie resztę dobrze przemyślą niezadowoleni z repertuaru Tygodnia Warszawy. Zupełnie jak z tą panią, która narzekała na fatalną pogodę. Kiedy jej ktoś zwrócił słuszną uwagę, że „dobrze chociaż, że taka jest, bo jakby i takiej nie było"... zamilkła i sarkać przestała.

A swoją drogą, co bujdologia, to bujdologia. Artykuł nie wart nawet i repertuaru.

PRZEGLĄD PRASY

Łódeczka „gauleitera" Forstera

Na jednym z meetingów partji narodowo-socjalistycznej na terenie W. M. Gdańska, czupurny gauleiter Forster powiedział m. in. co następuje:

„Nie można brać Gdańskowi za złe, że bardziej spogląda na Berlin, aniżeli na Genewę. Gdańsk sam nie może prowadzić „wielkiej polityki" i dlatego musi przystosować swój krok do tempa wydarzeń w Rzeszy. Gdańsk jest małym czółnem, holowanym przez wielki okręt — Niemcy. Szczęście Rzeszy jest szczęściem Gdańska".

Wystąpienie to zostało w sposób dosadny skomentowane przez „KURJER PORANNY" (nr. 250 z 8.9).

„Przeznaczeniem Gdańska — pisze on — korkującego u samego ujścia prapolską Wisłę, jest służenie Polsce. Bzdurą i nonsensem jest powiedzenie, że „szczęście Rzeszy jest szczęściem Gdańska". Nie, p. Forster! „Szczęście Polski jest szczęściem Gdańska"...

Albo porównanie o „małym czółnie gdańskim, holowanym przez wielki okręt Niemcy". P. Forster jest wesołkiem politycznym pierwszej klasy...

Gdańsk jest, był i będzie portem Polski, a nie żadnym czółenkiem, holowanym przez okręt, któremu na imię: „Niemcy"... Nie straciłby nic Gdańsk na tym, gdyby łódeczkę z p. Forsterem wyholowano tam, skąd „Gauleiter" przywędrował. Fanfaronada ma także swoje granice".

Dookoła kompromisu polsko-ukraińskiego

Lwowski „WIEK NOWY" (nr. 10586 z 11.9) analizuje fazy rozwoju kompromisu polsko - ukraińskiego stwierdzając, że po początkowym okresie nadmiernych nadziei nastąpił po stronie ukraińskiej okres zniechęcenia i pesymizmu. Okres ten trwa po dziś dzień. Winę za taki stan rzeczy widzi „Wiek Nowy" po stronie ukraińskiej i to przede wszystkim w prymitywnym podejściu Ukraińców do problemu normalizacji.

„Kto czytał ówczesne głosy i enuncjacje—pisze „Wiek Nowy"— ten musiał nabrać przekonania, że już za kilka miesięcy nastąpi spełnienie wszystkich życzeń ukraińskich, a najdalej do roku rozpocznie się krucjata przeciw Rosji. Lekkim gestem przekreślono całą przeszłość z jej śladami i atawizmami zarzucono zasłonę na niewygodne fragmenty rzeczywistości obecnej, aby zamiast nowego aktu starego dramatu zagrać radosną, wiośnianą uwerturę".

Tymczasem rzecz nie jest tak łatwa i prosta, jako że stosunki polsko-ukraińskie opłatąto tyle powikłań materjalnych i moralnych, że nie pomoże tu jakaś cudowna różdżka czarodziejska.

„Tylko ktoś pozbawiony zmysłu rzeczywistości — stwierdza dalej „Wiek Nowy" — mógł przypuszczać, że strona polska rzuci się w objęcia nowej idei, nie szczędząc najdalej idących ofiar i ustępstw — na weksel aktualnych polityków ukraińskich. Tylko fantasta mógł łudzić się, że społeczeństwo ukraińskie, jeszcze do wczoraj przez 100 lat zbrojone materjalnie i moralnie przeciwko Polakom, rozkocha się w nich nagle — na apel „Diła" i na kredyt ministra. Przemiana może dokonać się, ale jako funkcja obustronnego, trwałego wysiłku".

Strona ukraińska popełniła jeszcze jeden błąd,

„wiążąc kompromis z chwilową międzynarodową koniunkturą. Niewątpliwie koniunktura dopomogła do przełamania lodów, ale jest rzeczą jasną, że dla polskiej strony wartość posiada tylko normalizacja, istniejąca bez względu na chwilowe stosunki nasze z Niemcami lub Rosją. Byłby to rzeczywiście litości godzien kompromis, którego jedynym celem byłoby zwerbowanie korpusu ukraińskich janczarów do wyprawy nad Dniepr. Dążeniem naszym jest zawieszenie wzajemnej walki, także w tym wypadku, gdy w Europie Wschodniej panować będzie pokój".

Uwagi swoje kończy „Wiek Nowy" apelem pod adresem kontrahentów ukraińskich, by przez zapoznanie się szczegółowsze z różnymi procesami dziejowymi zrozumieli, że prowadzenie podjętego dzieła wymaga zarówno trudu, cierpliwości, jak i czasu.

Dyskusja nad problemem żydowskim

Zainicjowana przez „Naród i Państwo" dyskusja nad problemem żydowskim (patrz: N. i P. — nr. 29 z 23.8., artykuł: „O dom dla „wiecznego tułacza") została ostatnio podjęta przez polską prasę codzienną. Konserwatywny „CZAS" (nr 248 z 9.9) poświęcił problemowi żydowskiemu specjalny numer, zawierający artykuły: Wł. Żabotyńskiego — „Sprzyjająca burza", dr. I. Krakowskiego — „Plan dziesięcioletni a problem ewakuacji żydowstwa polskiego" i D. J. Schlechtmana — „Współpraca polsko-żydowska dla rozwiązania kwestii żydowskiej". Charakterystyczną cechą tych artykułów jest zgodność poglądów autorów w odniesieniu do przyszłości sprawy żydowskiej, której rozwiązanie widzą oni w stworzeniu własnego państwa i zebraniu na jego terytorium znacznej części diaspory żydowskiej.

P. P. S. i konserwatyści

Nieoględne słowo Cat-a ze „Słowa" wileńskiego, wypowiedziane niedawno temu pod adresem P. P. S., a impulujące, że jest ona partją mało polską, wywołało w kołach socjalistycznych burzę protestów.

„ROBOTNIK" przypomina więc z ironią, że w owym „braku polskości" ma na przestrzeni lat od 1900 r. dużo kolegów.

„Brakiem polskości „grzeszyli wszak w oczach mocodawców „Słowa" — i Okrzeja i Montwiłł-Mirecki, i Józef Piłsudski i Kazimierz Sosnkowski, i Edward Rydz-Śmigły..."

W tym samym czasie

„bardzo polsko" natomiast wyglądało pewne południe wileńskie, kiedy to mocodawcy „Słowa" asystowali uprzejmie przy odsłonięciu pomnika jej cesarskiej mości Katarzyny II, carycy Wszechrosji. To było nie tak znowuż bardzo dawno".

I „Robotnik" dodaje jeszcze:

„Uczestnicy byli dobrowolni..."

Sprawa Witosa

BUNT MŁODYCH (w nr. 16 z wanie 10.9) jest zdania, że należytemu uregulowaniu sprawy Witosa przeszkadzają manifestacje i awantury, aranżowane w ostatnim czasie dość licznie przez ludowców.

„Gdyby rząd ustąpił pod naciskiem, powrót emigracji politycznej nie byłby — jak by powinien być — wzmocnieniem reżimu, ale wprost przeciwnie wstępem do przejścia władzy w ręce tłumów. Jest to tak oczywiste, że nawet rodzą się pewne podejrzenia, iż przeciwnicy powrotu Witosa w łonie stronnictwa ludowego (!) naumyślnie pchają tłumy do manifestacji, by uczynić amnestję niemożliwą".

Jednakże i ewentualne porozumienie ludowców z rządem sprawy tej nie rozwiąże, gdyż kompromis między obu stronami mógłby dojść do skutku jedynie

„po zupełnej likwidacji dzisiejszego ruchu i zupełnym przywróceniu autorytetu rządu. Bez powyższego należałoby się obawiać, że elementy ludowe nie zrozumieją konieczności podporządkowania się temu, co w reżimie pomajowym jest najważniejsze: polityce zagranicznej, nakreślonej przez Marszałka Piłsudskiego".

Naród woła — guma na koła

Wszystkie wozy w Warszawie na gumowych obręczach. Liga drogowa zamierza wziąć czynny udział w akcji ogumiania...

Z prasy stołecznej.

Hasłem dnia Warszawy stała się sprawa ogumiania wozów. Akcją ogumiania objęty jest i rolnik, dowożący jajka do stolicy, i ekspedytor i Zakład Oczyszczania Miasta i jeszcze wielu, wielu innych.

WIECZÓR WARSZAWSKI (nr. 258 z 13.9) w sposób wesoły i dowcipny tak pisze o tej akcji:

„Zawiązało się przed paru laty Towarzystwo Krzewienia Ogumiania. Cel strategiczno-motoryzacyjno-drogowy. Drogi i szosy, obywatele, od zwyczajnych kół się niszczą, trzeba znaczy się zakładać masowo opony. Siedziba Towarzystwa — Warszawa. Dom własny. Dyrektor. Wicedyrektor. Pierwszy prezes. Drugi prezes. Sekretarze. Pierwszy z tłumu. Drugi z tłumu. Tłum.

Zasadniczym zakresem działalności Towarzystwa jest propaganda. Że niby trzeba psychikę społeczeństwa z gruntu przeorać, wpoić patałachom, że ogumianie to grunt, że bez ogumiania straty dla społeczeństwa powstają nieobliczalne, a kto nie ogumi, ten defetysta, łajdak i agentura obca.

Radio trzeszczy: Ogumiać, ogumiać... W miastach propaganda Towarzystwa funkcjonuje bez zarzutu. Chodzą pochody z orkiestrami i transparentami („Naród woła: Guma na koła", „Ogummy się! Zjednoczmy się!"). Kolosalny plakat przed dworcem głównym przedstawia rolnika-obywatela, który się ogumił, oraz rolnika-zdrajcę, który się nie ogumił. Defetysta..."

Jeśli jesteś przyjacielem pisma — — staraj się zjednać mu prenumeratorów

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, Widok 3 m. 33, tel. 609-70. CENA PRENUMERATY: 10 zł. rocznie, 3 zł. kwartalnie, 1 zł. miesięcznie Zagranicą: 21 zł. rocznie, 6 zł. kwartalnie. Prenumeratę wpłacać można w każdym urzędzie pocztowym: 1) pocztowym przekazem rozrachunkowym na rach. 771 ,lub 2) — blankietem nadawczym P.K.O. na konto 11144. Egzemplarz pojedyńczy 30 groszy.
Redakcja przyjmuje: poniedziałki, wtorki, piątki godz. 10 — 11, środy godz. 17 — 18. Administracja czynna jest w dni powszednie w godz. 10 — 14

Wydawca: Tow. Wydawnicze „Kuźnia" Sp. z ogr. odp. Redaktor odpowiedzialny: Janusz Koraywo

Z. A. Z. G. „Drukarnia Polska", Warszawa, Szpitalna 12, tel. 643-33 w dzierżawie Sp. Wyd. Czasopism, Sp. z o. o.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem